Niniejszy numer ma 28 stronic objętości!

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk.— 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA **KRAKÓW**, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok IV. Kraków, 14 grudnia 1907. Nr. 50.

Zamach na gen.-gubernatora Moskwy.

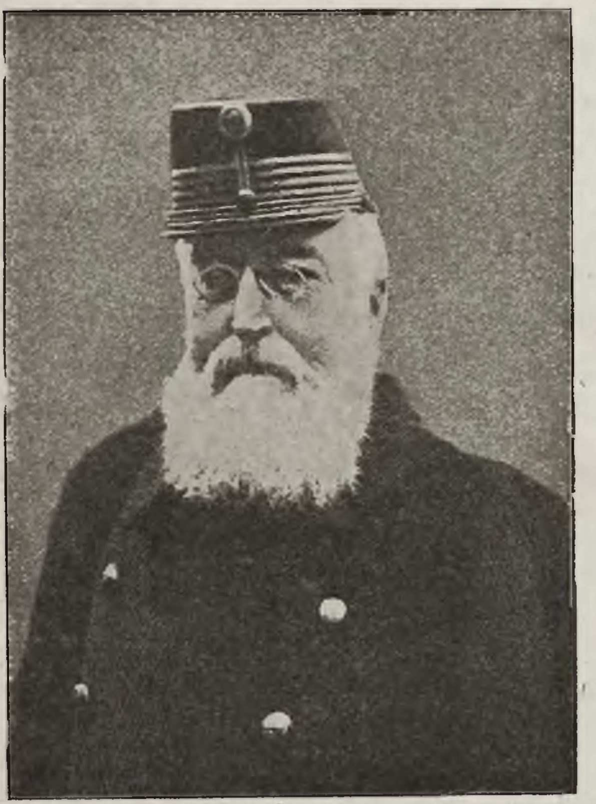
(Treść na str. 2).



Zamach na generał-gubernatora Moskwy.

(Do illustracyi tytułowej.)

Powrotną falą odzywa się znowu w obrębie cesarstwa rosyjskiego głos rewolucyi. Słyszymy znowu o masowych strejkach robotniczych w centrach przemysłowych, słyszymy znowu o zamachach na wybitne osobistości. Rewolucya, która—zdawało się—została doszczętnie zgnieciona, odżyła jakby na nowo, z wszystkiemi swemi oznakami i objawami.



Amory siwego monarchy: Ostatnia fotografia króla belgijskiego, Leopolda.

Do nich należy też dokonany w środę 4 grudnia zamach na życie generał-gubernatora Moskwy Herschelmanna. W dniu tym przedpołudniem, przejeżdżał generał-gubernator Herschelmann sankami przez ulice miasta. Nagle zbliżyła się do nadjeżdżających sanek jakaś młoda kobieta i cisnęła bombę, która wybuchła z całą siłą, rozszarpując konie, zaprzężone do sanek i raniąc woźnicę oraz sprawczynię zamachu. Generał-gubernator Herschelmann natomiast wyszedł bez szwanku.

Ranna sprawczyni zamachu została uwięzioną i przewiezioną do szpitala, gdzie lekarze dokładają starań, by utrzymać ją przy życiu. Identyczności jej nie sprawdzono, nie wiadomo też, z czyjego polecenia ów zamach wykonała, organizacye rewolucyjne w Moskwie bowiem nie istnieją już od dawna. Przypuszczają, że delegowała ją któraś z organizacyi zamiejscowych.

Rycina nasza na stronie tytułowej, przedstawia straszną chwilę wybuchu.

Amory siwego monarchy.

Król Leopold belgijski, który od szeregu lat skandalicznem swem życiem zajmuje opinię publiczną, wywołał znowu przeciw sobie oburzenie powszechne nietylko w swym kraju, ale i na całym świecie. Nie tak dawno jeszcze podziwiano ogólnie młodzieńczą miłość siwowłosego króla, dla bardzo pięknej artystki paryskiej Cleo de Merode, dzisiaj o żywotności siedmdziesięciotrzyletniego monarchy świadczyć mogą uczucia, jakiemi rozgorzał on dla córki pewnego portyera, panny Delacroit, obecnie podniesionej do godności baronowej Vaughan. Sędziwy monarcha starał się ukryć swą ostatnią miłość, i w tym celu przy podpisach na papierach rządowych, oznaczał jako swoją rezydencyę jeden z zamków w południowej Francyi, tymczasem dzięki przypadkowi wyszło na jaw, iż król bawi w zupełnie innem miejscu, a mianowicie przy boku swej ukochanej, która właśnie obdarzyła ukoronowanego wielbiciela drugim potomkiem. Kłamstwo to wywołało w całej Belgii publiczne zgorszenie, które jeszcze spotęgowało się na wieść o nowym skandalu na dworze królewskim. Leopold II, niezwykle szczodry dla swoich kochanek, okazuje harpagonowskie



Książątka na sankach: Książęta bawarscy i dzieci hr Törringa. W środku ks. Luitpold, następca tronu, obok niego w białem ubraniu ks. Albrecht.

skąpstwo wobec swych córek. Z powodu ich długów, wierzyciele wystawili na licytacyę klejnoty i rozmaite pamiątki po zmarłej królowej, pomiędzy któremi znajduje się dyadem brylantowy, złożony królowej Henryecie w dani przez Brukselę, a także i suknia ślubna, ofiarowana jej przez kraj z publicznych składek. Spodziewano się, iż król Leopold nie dopuści do tego niszczenia pamiątek po swej małżonce, rozkochany jednak starzec pomimo niezmiernego swego majątku — jest on bowiem najbogatszym monarchą na świecie — nie troszczył się o pamięć zmarłej żony. Postępowanie takie do tego stopnia wzburzyło powszechną opinię w Bel-



Powrót emigrantów z Ameryki: Dworzec w Liverpoolu, przepełniony powracającymi z Ameryki emigrantami.

gii, iż mówią tam nawet o bliskim końcu rządów Leopolda.

Z okazyi erotycznych historyi króla Leopolda zamieszczamy dziś jego najnowszy portret.

Książątka na sankach.

Do najmniej znanych w naszym kraju, a najbardziej rozpowszechnionych za granicą sportów



»Mierzenie« charakteru: Aparat »frenometr«, wynaleziony przez pewnego Amerykanina.

zimowych, należy saneczkowanie. Gdy zima białym śniegiem pokryje ziemię, wszystkie drogi i wzgórza zajmują zwolennicy tego najprzyjemniejszego, najzdrowszego i najtańszego sportu. Na niewielkich, niskich saneczkach mieszczą się po dwie, trzy i więcej nawet osób. Siadają okrakiem, nogi opierają o łozy sanek, a pierwsza osoba, siedząca na przedzie sanek, nadaje kierunek jeździe przez naciskanie drogi nogą prawą lub lewą, odpowiednio do zboczenia w jedną lub drugą stronę; można również kierować przy pomocy jednej tylko nogi, uzbrojonej w łyżwę, która stale oparta o śnieg zmienia względnie do swej pozycyi i kierunek sanek. Usadowiwszy się w ten sposób na saneczkach na wysokości jakiej pochyłej drogi, korpusami ciała pochyleni w tył, mkną naprzód z zawrotną szybkością „saneczkarze“ wszystkich wieków i płci, obrzucani tylko białym puchem śniegu, dobywającym się z pod nóg kierownika.

Zwolennikami gorącymi sportu tego jest także wiele osób z domów panujących. Z zamiłowaniem wielkiem oddaje się temu sportowi następca tronu niemieckiego, król norweski, książę bawarski i wielu innych.

Rycina nasza przedstawia właśnie najmłodsze pokolenie książąt bawarskich, a mianowicie 6-letniego księcia Luitpolda, następcę tronu bawarskiego, oraz jego 4-letniego braciszka ks. Albrechta, jak w towarzystwie dzieci hr. Törringa zażywają tego miłego sportu.

Powrót emigrantów.

Olbrzymi krach amerykański, który wstrząsnął życiem przemysłowem i handlowem Stanów Zjednoczonych, obecnie poczyna oddziaływać i na Europę. Jak już pisaliśmy, wiele fabryk amerykańskich z powodu braku gotówki na rynku handlowym, musiało zawiesić pracę w warsztatach, skutkiem też czego tysiące robotników, przybyszów z Europy, znalazło się na bruku. Ta bezdomna masa ludzi, nie znalazłszy chwilowo nowej pracy, a bojąc się o zarobione oszczędności, chwyciła się jedynej deski ratunku dla siebie i poczęła masowo powracać do Europy. Przystanie portów amerykańskich i europejskich, zatłoczone są obecnie tą międzypokładową publicznością, która wynosi przeszło pół miliona ludzi. Przystanie te, jak np. w Liverpoolu w Anglii, przedstawiają obecnie jedno morze ciał ludzkich, które z nadejściem każdego okrętu tłoczą się siłą całą do wnętrza jego, by jaknajprędzej powrócić do ojczyzny.

W ten sposób powraca i do naszego kraju przeszło sto tysięcy robotników, dla których trzeba będzie znaleść pracę w najgorszej porze roku, bo w zimie. Koło polskie wniosło w tej sprawie interpelacyę do rządu, by przyspieszył rozpoczęcie robót publicznych. Również i Sejm krajowy zająć się ma tą sprawą, można się więc spodziewać, iż ten nagły i niespodziewany napływ sił roboczych, da się wyzyskać dla dobra kraju.

„Mierzenie“ charakteru.

Niedawno zapoznaliśmy naszych Czytelników z aparatem, służącym do mierzenia siły i wytrzymałości nerwów, dziś zaś podajemy rycinę, która przedstawia aparat o wiele więcej od tamtego skomplikowany i mogący mieć — przynajmniej w teoryi — daleko większe znaczenie.

Jest nim „frenometr“, t. zn. przyrząd do mierzenia czaszki i oceniania według jej kształtu charakteru ludzkiego. Istnieje bowiem w nauce teorya, że charakter człowieka i jego zdolności umysłowe zależą przedewszystkiem od kształtu czaszki i jej budowy, że tedy na tej podstawie można, i to z pewną ścisłością, określić charakter ludzki. Ułatwiają to rozpoznanie rozmaite wypukłości i wklęsłości czaszki, którym odpowiadają takie same formy mózgu. Szczegółowem określeniem znaczenia takich



Samobójstwo śpiewaka: Teodor Bertram.
(Do artykułu na stronie 10).



Aparatem redakc. W. Lis.

Wędrówka św. Mikołaja: Członkowie akad. Koła T. S. L. w Krakowie, przygotowujący się do wędrówki po mieście.

wypukłości, czy wklęsłości, zajmuje się nauka, zwana frenologią.

Frenologia schodzi się w wielu punktach z zasadami teoryi uczonego włoskiego Lombrosa, który również budowie czaszki ludzkiej przypisywał zbrodnicze instynkty jednostek. Zarówno jednak teorya Lombrosa, jak zasady frenologii, spotykały się z stanowczemi krytykami uczonych, którzy na wielu przykładach wykazywali błędy obu teoryi.

Aparat „frenometr“ został wynaleziony przez pewnego Amerykanina, zwolennika frenologii. Czy znajdzie on szersze zastosowanie i czy wyniki doświadczeń, za jego pomocą dokonywanych, okażą się praktycznymi, dziś trudno przewidzieć.

Z pobytu Wilhelma II. w Anglii.

Cesarz Wilhelm po kilkudniowym pobycie na zamku windsorskim, udał się dla poratowania zdrowia na południe Anglii i zamieszkał w zamku Highcliffe, własności porucznika Stuart Wortley'a. Gentleman, mający zaszczyt gościć u siebie cesarza niemieckiego Wilhelma II. nie należy wcale — jakby należało się spodziewać — do rodowej szlachty angielskiej, dopiero bowiem od królowej Wiktoryi otrzymał szlachectwo za wystawienie własnym kosztem szpitala wojskowego, podczas wojny z Boerami. Wielki jednak majątek, znajomość osobista z różnymi panującymi i przecudowny zamek, położony w najzdrowszej okolicy Anglii, uczyniły go godnym przyjęcia u siebie cesarza Niemiec. Na zamku Highcliffe bawili już dwa razy król Edward i Alfons XIII, gdy przyjeżdżał w odwiedziny do swej teściowej. Zamek ten, zbudowany w stylu nowo gotyckim, położony nad brzegiem kanału, otoczony wspaniałym parkiem, zawiera wiele niezwykle cennych pamiątek historycznych, znajduje się w nim bowiem zastawa stołowa królowej Maryi Antoniny, wiele przedmiotów po Napoleonie I, między innymi i biurko wielkiego cesarza, które obecnie służy Wilhelmowi II za stół do pracy. Cesarz niemiecki prowadzi tam życie odosobnione, nie przyjmując wcale gości, pracując natomiast już od godziny siódmej rano. Do przyjemności cesarskich należą obecnie tylko wyjażdżki w okolice samochodem, poza tem spacery w parku, gdzie idąc za wzorem Edwarda VII, zasadził własnoręcznie, dla upamiętnienia swej bytności, drzewo dębowe. W bieżącym tygodniu cesarz Wilhelm opuścić ma zamek Highcliffe, przedtem jednak pozował wraz z swą przyboczną świtą do fotografii, której odbitkę obecnie załączamy.



Z pobytu Wilhelma II w Anglii: Zamek Highcliffe, miejsce pobytu Wilhelma II w Anglii.



Z pobytu Wilhelma II w Anglii: Cesarz Wilhelm w otoczeniu swej świty na zamku Highcliffe; po prawej ręce cesarza, właściciel zamku, Stuart Wortley.

Przedpotopowe wykopalisko.

Przed kilku tygodniami donosiliśmy o napotkaniu w kopalniach wosku w Staruni doskonale zachowanych szczątek przedpotopowego słonia, obecnie w tym samym szybie odkopano głowę, kilka kości i skórę przedpotopowego nosorożca. Brakujących części ciała nie wydobyto z tego powodu, iż należałoby rozkopywać cały szyb, a to pociągnęłoby za sobą znaczne koszty, zwłaszcza iż przedwiekowy ten okaz znaleziono w głębokości około 20-tu metrów.

Na wieść o tem wykopalisku wyjechał zaraz do Staruni delegat krakowskiej Akademii umiejętności dr. Wójcik, aby poczynić starania o przewiezienie nosorożca do Krakowa, na razie pozostaje on pod opieką inż. Lebiedzika, kierownika kopalni.

Długość głowy nosorożca, pokrytej miękką zupełnie skórą, wynosi około 80 cm., wysokość 40 cm., szerokość 25 cm. Po bokach głowy widać małe stosunkowo znaki, gdzie tkwiły oczy, powyżej zaś nich znajdują się małe również i miękkie uszy. Obok głowy znaleziono tylko jeden róg wysokości 35 cm., chociaż przy szczegółowych oględzinach stwierdzono, iż odkopany nosorożec należał do dwurogich, na kości bowiem nosowej zachowało się wyraźne znamię, stwierdzające, iż musiał on mieć i drugi róg, znacznie większy od wykopanego. Największą uwagę zwraca na siebie noga zwierzęcia, zgięta trochę nad kopytem, tak iż zdawaćby się mogło, że nosorożec nasz niedawno jeszcze stąpał po ziemi, tymczasem leży on w ziemi prawdopodobnie już parę tysięcy lat.

KOLEJARZE.

Powieść na tle stosunków kolejowych

napisał

ARTUR GRUSZECKI.

3

— Stara bieda... dzieci rosną, to i wydatki rosną... źle wdowie i sierotom — westchnęła.

— Zmieni się to, zmieni — uśmiechnął się — byle pani zięcia z głową dostała... A cóż panna Janina taka milcząca? Czy gniewna o co?

— Ja? Na pana? — odrzekła obojętnie.

— Zmartwiona, panie Łuka — pospieszyła matka z usprawiedliwieniem — bo są niesprawiedliwi dla niej.

— Jakto? — spytał zaciekawiony.

— Drugi rok siedzi na sześćdziesięciu koronach miesięcznie...

— Ładny grosz... jest na stroje — uśmiechnął się, patrząc na Janinę.

— O, ona nie taka — zawołała matka — wszystko mi oddaje, a tą sukienkę sama sobie uszyła i kapelusz ubrała... ona nie spocznie, póki wszystkiego nie obejrzy, nie poprawi... i w kuchni mnie wyręcza.

— Hm... to pani byłoby żal pozbywać się takiego skarbu — uśmiechnął się.

— Jeśliby to było z jej szczęściem, to niech idzie... przecież matką jestem.

— Prawda, prawda — skinął głową — no czas na mnie... a pannę Janinę i panią proszę na wesele, zanim Rózia tu przyjdzie — rzekł wstając z krzesła.

— Bardzo dziękujemy... a kiedyż ślub?

— To już Rózia powie... czy panna Janina będzie? — spytał, stając przed nią.

— Jeśli tylko będę mogła.

— Będzie, napewno będzie — dodała matka — takich zaprosin nie odmawia się.

— I ja tak sądzę — mówił podając wielką, spracowaną rękę Janinie — niech się pani nie martwi biurem, poradzimy na to.

— Ja się też nie martwię — mruknęła i szybko usunęła rękę z jego dłoni.

— Hm... harda pani — uśmiechnął się dobrotliwie — to dobrze, lubię takie. Tak i do widzenia... moje uszanowanie — dodał tonem grzecznego kupca.

Przeprowadzony do schodów przez uprzejmą gospodynię, poszedł. Gdy matka wróciła, zastała Janinę otwierającą gwałtownie okna. Spojrzała się chmurna i dodała złośliwie:

— Jak pan Floryan zaćmi cały pokój, to ci nie szkodzi.

— Bo pali papierosy, nie te wstrętne cygara.

— Jak zechcesz, to go odzwyczaisz od palenia... mądra żona wszystko zrobi z mężem.

— Nie będę żoną ani jego, ani niczyją — rzekła popędliwie — taki obrzydliwy, mokre ma ręce... muszę się umyć.

— No, no, bez tych fanaberyi — zawołała matka surowo — inna, Panu Bogu dziękowałaby na klęczkach, a ona miny stroi.

— A niechże idzie do innej.

— Pomyśl tylko... ma sklep spożywczy na Grodzkiej, kamienicę... człowiek stateczny, bogaty, nie żaden pędziwiatr... życie będziesz miała jedwabne, jak pani, jak hrabina.

— Dziękuję — uśmiechnęła się złośliwie — nie chcę być ani panią, ani hrabiną, chcę być sobą, człowiekiem.

— A to co nowego? W głowie ci się przewróciło, czy co?... Pan Bóg stworzył cię kobietą, masz być żoną, matką... Alboż nie będziesz sobą, jak wyjdziesz za Łukę?

— Moja mamo, nie mówmy o tem, głowa mnie rozbolała.

— To i nic... czyś ty tylko broń Boże nie chora?... Tegoby jeszcze brakowało — zbliżyła się do niej ze szczerą troskliwością i kładąc swą spracowaną rękę na jej białe czoło — tak... główkę masz gorącą... połóż się.

— To z tego zaduchu... przejdę się, to i minie... a może i mama pójdzie ze mną?

— Gdzież mnie do spacerów... zaraz dzieci wrócą, muszę kolacyę szykować... idź... może ci ulży.

Wyszła z domu pełna goryczy i upokorzenia. Czuła się bydlęciem wystawionem na sprzedaż, które każdy może targować i wreszcie ustępuje się najwięcej dającemu. Każdy mężczyzna brzydki, wstrętny, schorowany, ma prawo obejrzeć kobietę i licytować się o cenę. Kiedyż przyjdzie to równouprawnienie kobiet, o którem tak dużo mówił pan Floryan?

Przecież w biurze ona pracuje pilniej, lepiej i dawniej aniżeli Wilmański, a jednak on pobiera dziewięćdziesiąt koron, a ona sześćdziesiąt. Czy to słusznie? sprawiedliwie? Albo ta Bronka, wstąpiła na kolej o pół roku później, pisze niewyraźnie, rachuje z trudem, często opuszcza biuro, a jednak ma więcej od niej... i pewno dostanie podwyżkę, bo nie wahała się sprzedać protektorowi... Zawsze i wszędzie ten handel kobietami. To wstrętne, oburzające! I ona też należy do tych, których się kupuje.

Oto przychodzi Łuka... pamięta go dawniej, gdy kupowała w jego sklepie. Już wówczas, mimo obecności żony, silił się na głupie dowcipy, koncepty i dawał jej lepszy towar, sprawiedliwą wagę. I oto przychodzi taki opasły, brudny, zasapany, obejrzał ją jak krowę na jarmarku i targuje. A matka? Ponieważ cierpi niedostatek, zdaje się jej, że pieniądz jest całem szczęściem, i pcha ją w ramiona Łuki. Nie widzi, że on kupuje dla swego tylko użytku jej ciało... I czy tylko ciało?... Związana z nim, z jego interesami, upodobaniami, otoczeniem, musi i duszę nagiąć do tego jarzma. I zostanie kupcową, panią, kamieniczniczką, kapitalistką i zacznie innych wyzyskiwać.

Ona!... Kapitalistką i wyzyskującą!... uśmiechnęła się... I co powiedziałby na to pan Floryan? Gardziłby nią i słusznie, bo się sprzedała, ale ona nigdy, przenigdy tego nie zrobi. Niech się dzieje co chce, ale nie upadnie tak nisko. Nigdy! — szepnęła przez zaciśnięte zęby — wolę głód, nędzę... Zresztą prędzej czy później ci kapitaliści i wyzyskiwacze upadną, znikną jak rosa, gdy zejdzie słońce wolności. Wówczas dopiero świat będzie piękny! Ze stosunków ludzkich usuną się pieniądze, nierównomierny podział bogactw, ucisk słabszych przez mocniejszych, wyzysk biednych przez bogatych! Zapanuje prawdziwy raj i spokój na ziemi! Każdy otrzyma według swej pracy, żadnych przywilejów, żadnej nędzy, żadnej obłudy, żadnych krępujących więzów. I wszyscy mają co jeść, w co się ubrać, mogą używać przyjemności i rozkoszy.

Od czasu przeczytania Bebla o kobiecie przyszłości, Kautskiego zasad socyalizmu, i licznych broszur, dawanych jej przez lokatora, pana Floryana Wapieńskiego, śniła i marzyła o tym porządku nowym, o tym świecie pełnym harmonii, szczęścia i spokoju. I teraz w tem strapieniu, gdy wspomniała ów świat, który się tworzy w jej oczach i walczy zwycięsko z przestarzałym porządkiem, dziwna otucha w nią wstąpiła. Twarz jej się rozjaśniła, krok stał się lekkim i elastycznym, oczy zabłysły radością i nadzieją. Dożyć tej chwili szczęścia i umrzeć, unosząc ze sobą pewność zwycięstwa.

Marząc o tej przyszłości, spojrzała w ulicę i ujrzała szereg więźniów, idących pod dozorem z roboty do więziennych cel.

Patrzała z oburzeniem, jak różni chłopcy dogadywali idącym, jak publiczność z bezmyślną ciekawością przyglądała się tym „zbrodniarzom“.

To są ofiary ustroju kapitalistycznego i własności prywatnej, rozmyślała i nie dość im kary więziennej, ale prowadzą ich we wstrętnej odzieży po ulicach, wystawiając ich pod pręgierz. I co musi się dziać w duszy tych ludzi, gdy widzą obok idących, wystrojonych, wolnych, patrzących na nich ze wstrętem i dumą. Jakie piekło goryczy i wstrętu budzi się w nich i jak niesprawiedliwą dla nich jest ta kara dodatkowa. Lecz w naszym świecie nie będzie ani więźniów, ani tego pręgierza, bo skoro każdy będzie miał co jeść i ubrać się, skoro nie będzie pieniędzy i własności prywatnej, wszelkie występki w tym rodzaju ustaną, a więzienia przemienią się na szkoły. Ale kiedy, kiedy nastąpi nowy porządek świata? Pan Floryan powiada, że czas niedaleki, że walka wre wszędzie, że zwycięstwo jest bliskie... Oni walczą, a ona?!

Uśmiechnęła się z goryczą nad swą nieudolnością i biernością. Ona tylko marzy i pragnie i gdyby tak wszyscy robili, nigdy nie runąłby stary świat. Trzeba coś działać, przyczynić się czemś do stworzenia szczęścia. Dłużej bezczynną nie może być i nie chce. Poradzi się jego, przecież może agitować, organizować, jednoczyć ludzi tych samych przekonań. Dosyć tej zwłoki, tej bezczynności, dosyć przygotowań, teraz czas na czyny.

— Dobry wieczór — posłyszała znany sobie głos i nagle Wapieński podał jej rękę do uścisku.

— Właśnie o was myślałam — rzekła, spoglądając na wyrazistą, trochę bladą twarz towarzysza, otoczoną małym, ciemnym zarostem.

— Macie do mnie interes? — spytał, idąc obok niej.

— Tak... chciałam waszej rady.

— A wy gdzie idziecie?

— Bez celu... aby się przejść.

— To odprowadźcie mnie... a teraz słucham was, o co idzie?

— Chciałabym w partyi coś robić — powiedziała po chwili.

— Wy? — spojrzał badawczo ciemnemi oczyma — czujecie się na siłach?

— Tak.. i pragnę roboty... chcę przyczynić się czemś do zwycięstwa naszej idei. Poradźcie mi, co mam robić?

— Dobrze... wpierw powiedźcie mi, co was skłoniło do tego żądania?

— Co?... Myślałam o tem dawno... a dziś spotkała mnie podwójna krzywda. W biurze postąpiono sobie niesprawiedliwie, a w domu... — szukała wyrazu — w domu sponiewierano mnie jako człowieka.

— I co zrobiliście?

— W urzędzie musiałam zmilczeć... a w domu...

— Także milczałam — dodał.

— Zrobiłam to dla matki.

— Otóż mojem zdaniem jesteście za mało przygotowana i przeświadczona, aby pracować w partyi. Wasza osobista krzywda, kropla w morzu cierpień milionów, skłania was do szukania partyjnej pracy. Podnieta ta ustanie, skoro ustanie wasza krzywda... a kto chce być naprawdę socyalistą, ten musi czuć krzywdę całej ludzkości, ten musi ukochać ideę dla idei, zapomnieć o sobie, a żyć tylko dla idei. Rozumiecie, żadnych wahań, kompromisów, wątpliwości.

Słuchała go z natężoną uwagą i spytała po chwili:

— Mówicie o ideale... a ja chcę być prostą pracownicą.

— Zanim kogoś będziecie uczyli czytać, musicie wpierw sami się nauczyć. Zaczynajcie od siebie, nie ukrywajcie waszych przekonań, brońcie ich w razie potrzeby, nie zasłaniajcie się formami burżujskiemi, nie paktujcie z nawyknieniami dawnego porządku, idźcie śmiało naprzód, przebojem. Zrozumieliście?

— Tak... to zasada albo raczej teorya — mówiła z namysłem — a teraz praktyka... Gdybym w biurze powiedziała, że naczelnik postąpił ze mną niesumiennie i niesprawiedliwie, on pójdzie ze skargą do dyrektora i uwolnią mnie na poczekaniu. I z czego będziemy żyli?

— Nie mieszajcie towarzyszko dwóch rzeczy różnych. Sprawa waszych środków do życia, to co innego, a upomnienie się o sprawiedliwość, znów inna rzecz. Jeśli jedna, druga, trzecia... dziesiąta zażądają sprawiedliwości, ten pan powinien i musi stracić posadę... ale ktoś musi zacząć.

— Więc dziesięć istnień skazujecie na nędzę, aby usunąć jednego urzędnika... jeśli w dodatku on straci posadę, bo może za swą surowość zyskać pochwałę. Spójrzcie tylko, taki fabrykant krzywdzi setki lub tysiące i drwi z odejścia robotników, bo znajdą się inni.

— Jeśli mój sposób bezpośredniej obrony wydaje się wam niemożliwy, czy niepraktyczny... więc użyjcie innego... urządźcie zmowę i zastrejkujcie.

— Ale z kim? ale jak? — spytała tonem wątpliwym, bo przed oczyma przesunął jej się obraz Borskiego i Wilmańskiego.

— To nie moja rzecz... Przecież nietylko was krzywdzą, nie z wami tylko postępują niesprawiedliwie... poszukajcie współtowarzyszy i wystąpcie jako siła, z którą muszą się liczyć.

— No tak... zapewne — mówiła zamyślona.

— A może chcecie, ażebym poszedł do waszego naczelnika i zwymyślał go... dobrze, pójdę...

— Ależ nie... wam żarty w głowie — mówiła chmurząc się.

— To nie żarty, chcecie to pójdę.

— Nie chcę... sama sobie poradzę.

— Wiwat samodzielność! — zaśmiał się — a teraz druga sprawa, domowa, tylko spieszcie się.

— Nie powiem — odrzekła chmurna.

— Nie, to nie.

Jakiś czas szli w milczeniu, wreszcie zaczęła:

— Jeden burżuj, brzydki, stary, ale bogaty, chce mnie za żonę... dziś przyszedł, mówił o sklepie swoim, o kamienicy...

— A wy? — spytał zaciekawiony.

— Także pytanie — odpowiedziała zniecierpli-

wiona—matka namawia mnie, co boli mnie i obraża, że on chce mnie kupić.

— Głupstwo! — zaśmiał się. Takiego burżuja za łeb i ze schodów, po co ceregiele?

Wyobraziła sobie Łukę wyrzucanego i tak ją to rozbawiło, że zaśmiała się mówiąc:

— Radykalny sposób.

— Inaczej z nimi nie można, to gruboskórne bydlęta... A co wy zrobiliście?

— Słuchałam... ze względu na matkę.

— Otóż to, zawsze kompromisy — rzekł drwiąco.

— O, przepraszam was, to nie żadne kompromisy, to obowiązek.

— Jaki? Społeczny czy towarzyski?

— I jeden i drugi. Matka mnie wykarmiła, wychowała i nie mogę jej odrzucać, jak grat niepotrzebny. Mam względem niej obowiązki, jako człowiek i jako córka i tym pozostanę wierną.

— Więc po co się pytacie mnie o radę?

— Macie słuszność — powiedziała przygnębionym głosem.

Odczuł, że zrobił jej przykrość, więc mówił przyjaźniej:

— Takich rzeczy jak miłość, zamążpójście etc. nie bierzcie nigdy tragicznie, to błahostki. Gdy przejmiecie się nawskroś ideą, to wszystko inne będzie dla was głupstwem bez znaczenia.

Milczała przez chwilę, wreszcie spytała z pewną nieśmiałością:

— Czy doszliście już do tego?

— O ile mnie się zdaje, to tak.

— Jacy wy szczęśliwi — westchnęła.

— To szczęście jest dostępne dla każdego — uśmiechnął się zagadkowo — trzeba tylko chcieć... no i doprowadzić.

— Siebie — dorzuciła.

— Tak, siebie, człowieka, a zwierzę w sobie zmusić do milczenia.

— Co nazywacie zwierzęciem w sobie?

— Wszystko, co mi przeszkadza żyć górno i wolno... otóż towarzysze— rzekł, wskazując na grupę kilku osób— bywajcie!

III.

— To jednak jest oburzające — mówiła Trawecka w biurze podczas nieobecności naczelnika — że nas traktują jak podziemnych robotników.

Borski, który przed chwilą narzekał na stronniczość przełożonych, słysząc Trawecką, aż obrócił się ku niej, uśmiechnął się ironicznie i rzekł:

— No, no, i pani ząbków dostaje.

— Byle bez przypadłości dziecinnych — zaśmiał się Wilmański.

— Ta sprawa wcale nie jest śmieszną panie Wilmański — podjęła Janina — smutną jest, bo my sami nie rozumiemy naszego położenia.

— Jak kto? — odparł podrażnionym głosem — przyjęto mnie, bo musiano, a że płacą licho, nie myślę marnować sił i zdrowia i pracuję stosownie do zapłaty.

— To rzecz inna — mówiła Janina — na razie idzie mi o to, że lada skarga, lada kaprys przełożonego, powoduje utratę miejsca, że płacąc marnie używają nas do załatwiania spraw, które leżą w zakresie specyalnego urzędnika, że zmuszają nas do pracy bez przerwy, bez odpoczynku... a zachoruje kto z nas, odprawiają bez namysłu.

Obydwaj koledzy spoważnieli słuchając tych słów, wreszcie Borski westchnął i rzekł:

— Pani wyliczyła drobną cząstkę naszych przykrości... nie spisałby ich na wołowej skórze... Ale po co psuć sobie krew, nic na to nie poradzimy, taki nasz los... a lepszy ten kawałek chleba, aniżeli żaden.

— No, znów tak źle nie jest — uśmiechnął się Wilmański — bo każdy manipulacyjny urzędnik może dojść do czteru tysięcy koron przy...

— Protekcyi — przerwał mu Borski z gorzkim uśmiechem — i ile tych miejsc dobrze płatnych? a ilu kandydatów?

— Tę stronniczość, niesprawiedliwość i upokarzające nasze położenie, możnaby usunąć i byt nasz poprawić materyalnie i moralnie, gdybyśmy tylko zechcieli.

— Tylko tyle! — śmiał się głośno Wilmański — panie Borski, my już szczęśliwi, bo chcemy.

— Zaczekajże pan — zawołał niecierpliwie Borski — niechże panna Trawecka powie do końca. Zatem od nas należy... cóż dalej?

Na chwilę panna Janina zawahała się, czuła bowiem, że nie potrafi ich ani przekonać, ani namówić, wreszcie jednak zdecydowała się spróbować i zaczęła:

— Nasi przełożeni posiadają nad nami władzę czyli mają siłę za sobą, a będąc pewni, że my słabsi nie upomniemy się za sobą, nadużywają swej władzy. Otóż gdybyśmy się zjednoczyli i sprawa jednego była sprawą wszystkich, przeciwstawilibyśmy ich sile naszą siłę. Musianoby liczyć się z nami i dowolność zapomóg, awansów, urlopów i wydaleń musiałaby ustać.

— Tędy go wiedli — zaśmiał się sucho Borski — pani chce przeflancować socyalizm fabryczny do nas... To bardzo niebezpieczny pomysł... dla pani i radzę pani szczerze, nie wyrywaj się pani z podobnemi rzeczami. Tu służba państwowa... rozumie pani, u nas nie wolno ani myśleć, ani czuć, ani krytykować; tylko słuchać i robić... My obaj jesteśmy uczciwymi i nie chcąc szkodzić pani, nikomu nie powtórzymy słów pani... ale strzeż się pani przed innymi.



Publiczność z bezmyślną ciekawością przyglądała się zbrodniarzom...

— A wie pani — zaczął z uśmiechem Wilmański — tego po pani nie spodziewałem się, bo że tam hołota, która wszystko ryzykuje, bo nic nie ma, lgnie do socyalizmu, rozumiem, gdyż może się obłowić przy tej sposobności... ale pani, mając pozycyę, pensyę rządową, wykształcenie, to wprost nie do uwierzenia. Przecież to byłoby głupie i śmieszne, ażebym ja ryzykował swoją pensyę dlatego, że jakiegoś tam pisarka oddalono.

Janina, jakkolwiek była przygotowaną na niepowodzenie, jednak nie sądziła, że będzie tak bezwzględne, sposępniała więc i postanowiła milczeć. Jednak słowa Wilmańskiego o socyalizmie zbyt ją dotknęły, zaczerwieniona więc odrzekła:

— Jak może pan coś podobnego mówić! Chyba nigdy nie miał pan w ręku książki o socyalizmie.

Spojrzał na nią złemi oczyma i odpowiedział wyniośle:

— I tem się szczycę, że tych szmat socyalistycznych nie dotknęła moja ręka.

Wszedł przełożony i rozmowa się przerwała. Janina siedziała smutna i rozdrażniona, czyniąc sobie gorzkie wymówki, że skompromitowała ideę socyalizmu przez swoją niezręczność i nieumiejętność. Gdyby przynajmniej wywiązała się dyskusya, gdyby przyjęto projekt do rozważenia, ale Borski przestraszył się samej myśli, a ten Wilmański drwił z bezczelnością nieuka. Ach, gdyby do nich przemówił Floryan, ten musiałby ich natchnąć, przekonać.

Po pewnym czasie o tyle się uspokoiła, że usprawiedliwiła swe niepowodzenie. Nie spodziewała się przecież, aby ci dwaj przyłączyli się do opozycyi, jeden zgnębiony rodziną i biedą, drugi pewny swego powodzenia dzięki protekcyi. Nie udało się z tymi, trzeba innych wyszukać, bo przecież jest niepodobieństwem, ażeby na kilkuset urzędników i podurzędników, nie znalazło się kilkudziesięciu rozumiejących, że tylko wspólnemi siłami można coś zdziałać dobrego. Tych kilkudziesięciu pociągną niezdecydowanych i bojaźliwych i utworzy się liga zjednoczonych.

Po usilnych dopytywaniach, dowiedziała się w kilka dni, że urzędnik Stański może i należy do socyalistów, bo dość śmiało wyraża się o naczelnikach i dyrekcyi. Postarawszy się więc o poznanie go osobiste, umówiła się z nim o spotkanie się w popołudniowej porze.

— Mówiono mi, że pan należy do socyalistów — powiedziała po przywitaniu, patrząc na jego zmizerowaną twarz.

Spojrzał niespokojnie swemi szaremi oczyma i spytał:

— Czy pani zależy na tem?

— Potrzebuję pomocy pana...

— Otóż z przekonań jestem socyalistą, ale do partyi nie należę.

— To już dobrze — uśmiechnęła się — bo i ja jestem socyalistką... i szukam współtowarzyszów.

— O cóż idzie? — spytał zaciekawiony.

Przedstawiła mu plan swój zrzeszenia wszystkich pracowników dyrekcyi, aby przeszkodzić dowolności i wyzyskowi przełożonych. Słuchał jej z wielkiem zajęciem, a na jego bladawą twarz wystąpił rumieniec, gdy skończyła.

— Naturalnie zgadzam się z wami i takie zrzeszenie byłoby bardzo pożądane i potrzebne, ale wątpię, czy uda się to tutaj w dyrekcyi.

— Nie uda się — zaczęła gorąco — skoro sami nie będziemy mieli wiary. Trzeba chcieć i mieć silną wolę przeprowadzenia raz powziętego planu.

Patrzał na nią z pewnem zdziwieniem i rzekł:

— A wy nie wątpicie w powodzenie?

— Nie zaczyna się roboty od wątpliwości — uśmiechnęła się. Jeśli uważacie, że zrzeszenie, chociażby w drobnych sprawach jest pożądane, bo zbliża ludzi, jednoczy i może posłużyć do większych celów, w takim razie naszym obowiązkiem jest pracować w tym kierunku. Zważcie tylko, że skoro się zrzeszymy, nietylko dyrekcya będzie się z nami liczyła, ale czy przyjdzie do wyborów, czy też zechcemy ukrócić jakieś nadużycie, czy napiętnować zły czyn, mamy podstawę, mamy oparcie...

Zarumieniła się z zapału, oczy jej zabłysły, a pod wpływem jej słów i głosu i on się ożywił.

— Przyznam się wam — uśmiechnął się — że nie dowierzałem tej sprawie... ale obecnie pójdę z wami. Otóż mam jeszcze dwóch kolegów, na których mogę polegać... Oni obaj starsi, ale tem lepiej, będą rozważniejsi.

— Dwóch! — zawołała — to jest nas czworo. I którzy?

— Kudzyński i Berkholz.

— Socyaliści? Partyjni?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tajemnice podwójnego nieboszczyka.

Rozgrywający się obecnie w Londynie proces o spadek milionowy po ks. Portlandzie, przynosi coraz to nowe szczegóły o najrozmaitszych dziwa-



Tajemnice podwójnego nieboszczyka Podziemna galerya, prowadząca do sali balowej w zamku Welbeck.

ctwach zmarłego bogacza. Jak już pisaliśmy poprzednio, ks. Portland dotknięty skórną chorobą, pewną odmianą trądu, stał się mizantropem; unikał ludzi, zwłaszcza ze swej sfery. Żywot wiódł zupełnie odosobniony, dopuszczając do siebie pewną tylko, bardzo nieznaczną liczbę osób. Nadto przenosił się z jednego miejsca do drugiego w sposób nadzwyczaj tajemniczy. Swoją obawę przed ludźmi posuwał do tego stopnia, iż ukrywał nawet miejsce swego chwilowego pobytu. Dla zamaskowania wyjazdów ze swej stałej rezydencyi w Welbeck do Londynu, nakazał, aby jeden powóz szczelnie zasłonięty stale kursował dniem i nocą między tymi dwoma punktami; w ten sposób dopiął tego, iż nikt, nawet jego służba nie wiedziała, czy książe jest w domu, czy też wyjechał. Drugą manią Portlanda-Druce'a było kopanie tuneli. Ogromny zamek w Welbeck, otaczające go parki i ogrody były podminowane galeryami podziemnemi. Na kopanie tych tuneli wydał książe w przeciągu jednego tylko roku dwa miliony pięćset tysięcy franków, a do pracy tej najmował przeszło tysiąc pięćset robotników. Najbardziej podziwienia godną w tych katakumbach jest niezmiernie długa galerya obrazów, która może służyć zarazem za salę balową. Ponadto znajdowały się pod ziemią kuchnie, salony, całe apartamenta, korytarze ciągnące się po kilka kilometrów. Mógł więc książe wchodzić i wychodzić ze swego pałacu, niewidziany przez nikogo, nazywano go też w okolicy „niewidzialnym księciem“. Służba nie widziała go nigdy, wszystkie rozkazy otrzymywała na piśmie. Podobne tunele kazał książe wykopać w Londynie, w pałacu swym Harcourt-House, którego ogrody otoczył parkanem wysokości 25 metrów. Z pałacu tego podziemny tunel prowadził i na Baker Street do sklepu Druce'a, przed pierwszą jednak swą śmiercią, kazał go książe zasypać.

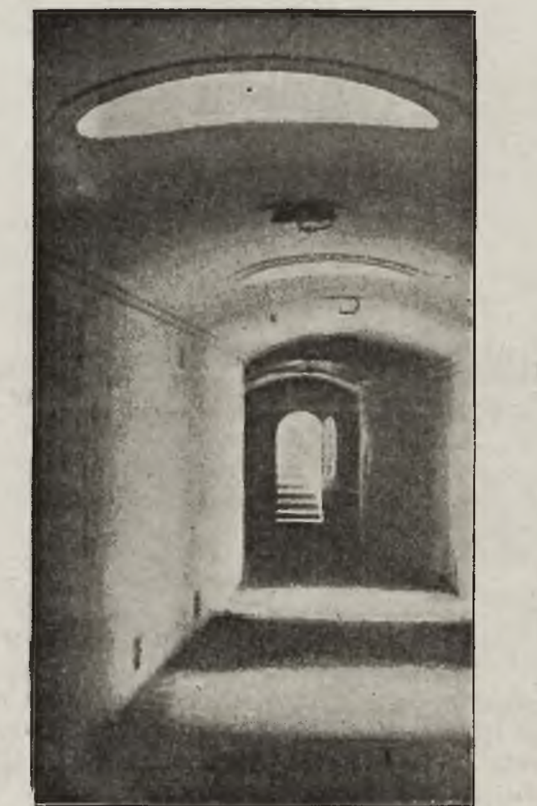
Proces jeszcze nie skończony; pretendenci do spadku i imienia ks. Portlanda gromadzą coraz nowe dowody, by przekonać sędziów o słuszności swej sprawy, mimo to dotychczasowy spadkobierca ks. Portlanda, jego kuzyn, nie okazuje najmniejszej wątpliwości co do prawomocności odziedziczonego majątku i tytułu. Korzystając z obecności w Londynie królewskiej pary hiszpańskiej, przybyłej na ślub księżniczki Ludwiki, obecny lord Portland wydał na cześć królowej hiszpańskiej wspaniały bal, który odbył się właśnie w podziemnej sali. Tryb życia, jaki wiedzie dotychczas młody książe, świadczy tylko o pewności jego stanowiska, czy jednak będzie ono trwałem, przyszłość to okaże.



Tajemnice podwójnego nieboszczyka: Podziemna sala, w której odbył się bal na cześć królowej hiszpańskiej.

Dziennikarz u króla.

Dla sprawdzenia rozmiaru rozruchów i opozycyi, jaką ludność portugalska przeciwstawia rządom znienawidzonego króla Don Carlosa I. redakcya paryskiego dziennika „Temps“ wysłała do Lizbony swego politycznego redaktora Józefa Galtiera. Wieści niepomyślne, rozchodzące się od kilku miesięcy po Europie, znajdują potwierdzenie w sprawozdaniu tego dziennikarza, który miał możność rozmawiać z królem. Don Carlos przyjął p. Galtiera na audyencyi w zamku Cascaes, który stanowi pewien rodzaj cytadeli: widocznie nie bardzo bezpiecznym czuje się król w stolicy, pośród wiernych poddanych. Król niezwykle pełnej tuszy, o żywem, niebieskiem oku, sprawia wrażenie inteligentnego sceptyka, który z pewną spokojną niedbałością i poczuciem swej siły, mówi o obecnem wrzeniu w Portugalii. Rozruchy muszą ustąpić, król bowiem zdecydowany jest nie ustępować przed wolą ludu, lecz nadal prowadzić dotychczasowe swe rządy. Dyktatura prezydenta Franco'a ma trwać do tej pory, dopóki nie będzie można przeprowadzić takich wyborów, z których wyszłaby większość posłów rządowych. Sam dyktator Joao Franco energiczny, ostry, o żywej, wyrazistej twarzy południowca, przygotowany jest



Tajemnice podwójnego nieboszczyka: Podziemny korytarz pod posiadłościami księcia w Welbeck.

trwać na swym posterunku do końca, jak długo tego będzie żądał król. Okazuje się więc z tych interwiewów, że sfery rządzące przygotowane są na przełamanie woli ludu, który z dnia na dzień staje się oporniejszym woli władcy. Należy spodziewać się, iż niedługo nastąpi rozwiązanie tego naprężonego stosunku między królem a ludem. Kto jednak zwycięży, tego żaden polityk dzisiaj jeszcze przewidzieć nie może.

Niezwykłe widowisko.

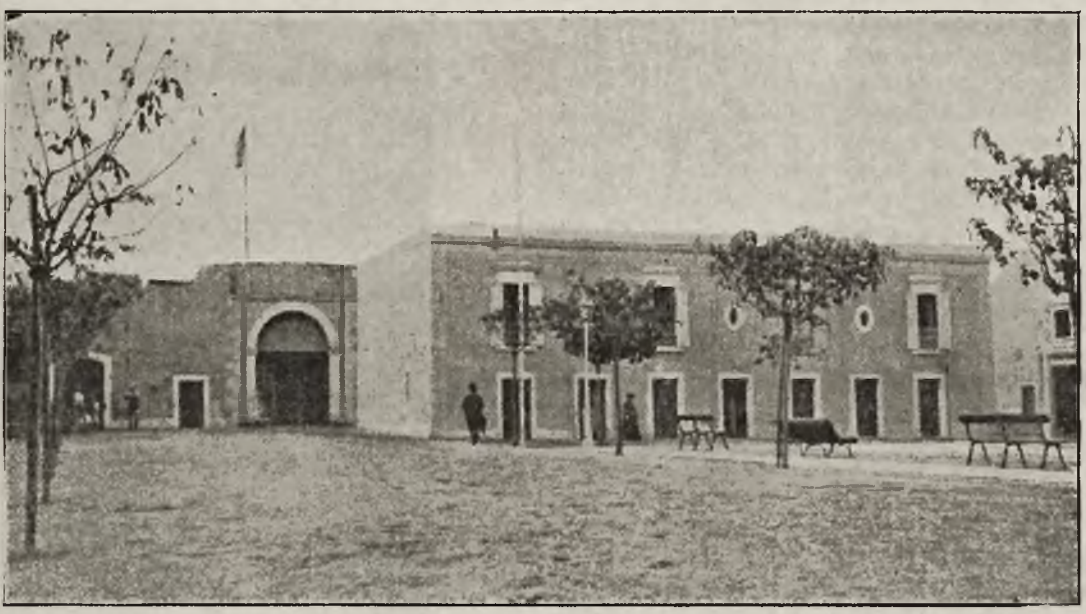
Paryżanie mają obecnie możność przypatrywania się tajemniczym i nieprawdopodobnym sztukom fakirów indyjskich. Do stolicy Francyi przybył mianowicie uiedawno z nad Gangesu uczeń tamtejszych fakirów, hrabia Sarak, który przed zdumioną publicznością paryską dokonywa tajemniczych sztuk. Odziany w śnieżno białą suknię ty-



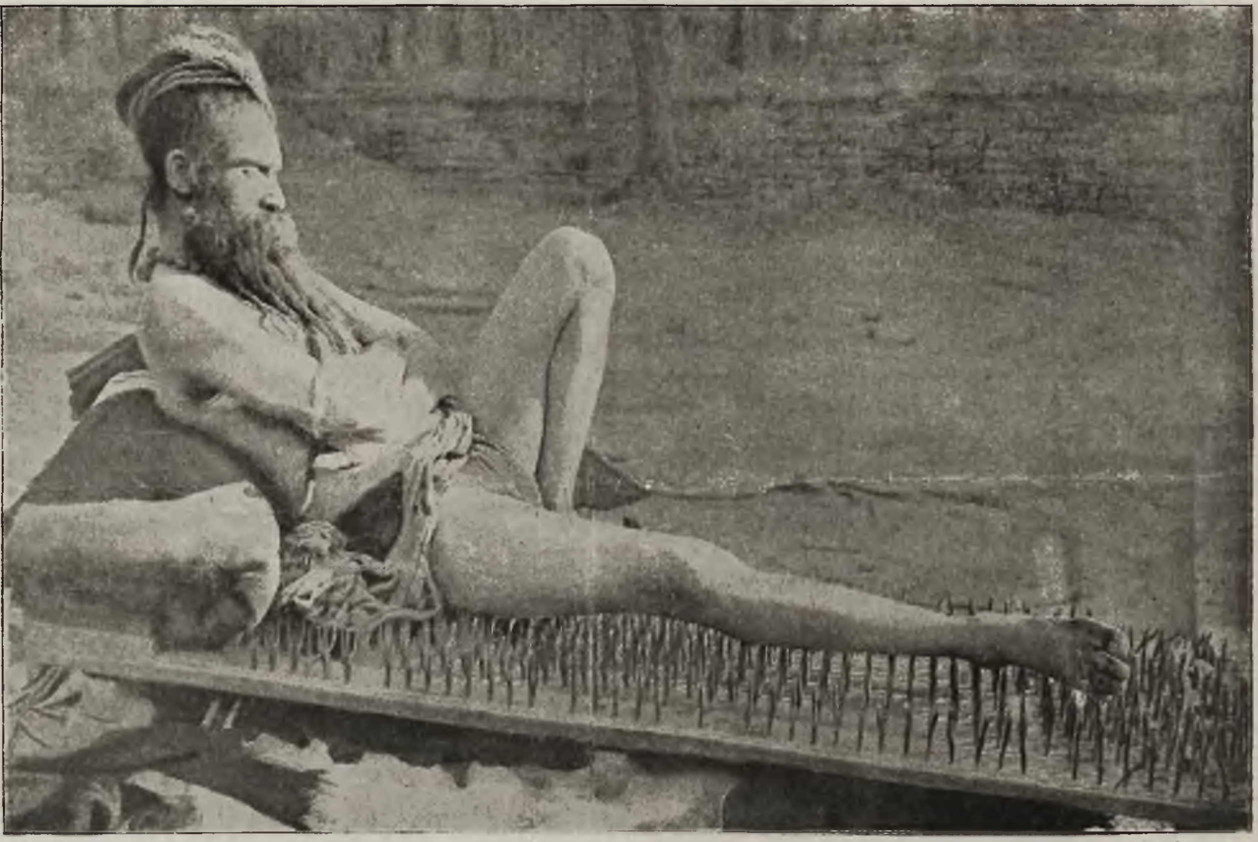
Dziennikarz n króla: Redaktor »Temps'a«. Józef Galtier.

betańską, otoczony gronem publiczności, zapada w stan uśpienia, wyciąga ręce nad miseczką, do której jeden z widzów rzucił garstkę zwykłej ziemi, a inni wsypali ziarna i podlali je — a po paru minutach ziarnka poczynają kiełkować, powierzchnia ziemi zieleni się małemi listeczkami i wyrastają małe roślinki. Inną sztukę, bardziej wstrząsającą nerwami, przedstawia nasza rycina. Rozebrany do naga fakir, kładzie się na łożu szpilkowem. Ostrza spiczastych drutów wbijają się w ciało, zdaje się, iż krew pocznie zaraz potokami płynąć z dobrowolnego męczennika, który leży jednak najspokojniej i nie okazuje najmniejszego bólu. Widzowie nie chcą wierzyć już własnym oczom, bo niepodobieństwem jest, by można było

do tego stopnia znieczulić swe ciało. Nikt nie jest zdolny powstrzymać praw natury, a jednak fakirzy sztukami swymi dowodzą, jakoby mieli tę władzę. Najbardziej zdumiewa pozorny letarg, w jaki dobrowolnie wpadają sztukmistrze indyjscy. Fakir pozwala żywcem się zagrzebać w grobie na przeciąg kilku tygodni, po upływie których odkopany z ziemi, wstaje z grobu cały i zdrowy. Lekarze nieraz już badali przyczyny tej niezwykłej zdolności letargicznej, dotychczas jednąk nic pozytywnego nie stwierdzili.



Dziennikarz u króla: Pałac w Cascaes, obecna rezydencya króla Karola I.



Niezwykłe widowisko: Fakir, spoczywający na desce z wystającymi ostrymi gwoździami.

Wystawienie „Wesela“ w Wilnie.

W chwili kiedy wielki poeta Wyspiański dogorywał w Krakowie, niepospolite jego dzieło sceniczne, „Wesele“, doczekało się pierwszego przedstawienia w obrębie zaboru rosyjskiego. Wystawił je teatr polski w Wilnie, zostający pod kierownictwem p. Nuny Młodziejowskiej, znanej i Krakowianom z występów na scenie teatru krakowskiego. Wilno wyprzedziło pod tym względem Warszawę, która dotąd zna tylko jeden akt najwspanialszego utworu Wyspiańskiego.

Wystawienie „Wesela“ na deskach teatru wileńskiego było dla społeczeństwa tamtejszego wypadkiem dnia. Zrozumieć to można tem łatwiej, iż Wilno było przez długie lata pozbawione polskiej sceny. Nic dziwnego też, że publiczność, wypełniająca tłumnie widownię, wsłuchiwała się z zapartym oddechem w przecudną poezyę tego dramatu, że odczuwała jego swojskość, jego polskość, tchnącą z każdej sceny, z każdego słowa. Już sam widok strojów narodowych, krakowskich barwnych sukman, pasów złocistych i czapek z pawiemi piórami, sam widok wnętrza polskiej chaty i postaci w niej się znajdujących, działał upajająco na wyobraźnię widzów, całą duszą widoku takiego spragnionych. Zwłaszcza ostatnie sceny dramatu, to tajemnicze wsłuchiwanie się w tętent konia, lub niemy taniec par, zebranych w izbie w chwili, gdy Jasiek wpada do domu, głębokie, niezatarte wywarły wrażenie.

Dodać jeszcze należy, że do podniesienia uroczystego nastroju przedstawienia, przyczyniła się w wysokim stopniu doskonała gra członków trupy teatru wileńskiego, pod wytrawną reżyseryą jubilata polskiej sceny, p. Józefa Popławskiego.

Tortury w Persyi.

Młody parlament w państwie „króla królów“ zajmował się niedawno sprawą tortur policyjno-sądowych, istniejących dotychczas jako uznana i publicznie działająca instytucya w Persyi. Parlament oczywiście potępił ten barbarzyński system, co wywołało protest ze strony szacha, który zastrzegł się przeciw mieszaniu się parlamentu w zakres jego dyskrecyonalnej władzy.

Spór ten między przedstawicielami ludu, a „królem królów“ pozostał na razie w zawieszeniu, tortury jednak są dalej w użyciu. Rycina nasza przedstawia właśnie chwilę, jak perscy funkcyonarusze sądowi wykonywują wyrok na pewnym złodzieju. Został on zasądzony na pewną ilość plag w pięty, a wiadomo, że ból, jakie sprawia bicie w to dotkliwe i czułe miejsce, jest nadzwyczaj przykry. Nie wzrusza to jednak oprawców, którzy uwięzionego delikwenta biją z całej siły rózgami w obnażone nogi.

Nie od rzeczy będzie wzmianka, że turturowanie aresztantów, nie jest niestety smutnym przywilejem na wpół barbarzyńskiej Persyi. Wypadki podobnego traktowania ludzi, podejrzanych o występek, zdarzają się i w Galicyi, w stolicy kraju, we Lwowie. Właśnie przed kilku dniami doniosły pisma lwowskie, iż jeden z ajentów policyjnych, niejaki Baziuk, dopuszczał się niesłychanych gwałtów na osobach aresztowanych, bił ich, zakuwał w kajdany, kalecząc ręce, wieszał za ręce na haku, słowem torturował ich w najohydniejszem tego słowa znaczeniu. Fakty, jakie wspomniane pisma



ogłosiły w tej sprawie są, niesłychanie jaskrawe i spodziewać się należy, że dyrekcya policyi we Lwowie nietylko usunie ajenta Baziuka od „urzędowania“, ale przykładnie go za to nadużycie ukarze.

Jubileuszowe marki pocztowe.

Z dniem 2 grudnia b. r. rozpoczął się okres jubileuszowego roku rządów obecnego cesarza Austro-Węgier Franciszka Józefa I., który objąwszy w 1848 r. panowanie, sprawuje je rok sześćdziesiąty z rzędu. Rzadki ten, niezwykły jubileusz monarszy, święcić będzie bardzo uroczyście całe państwo, nietyle kosztownymi obchodami, ile fundowaniem instytucyj dobroczynności publicznej. Na pamiątkę uroczystego roku wybite nadto zostaną jubilsuszowe marki pocztowe, z podobiznami cesarza-jubilata, oraz jego poprzedników na tronie Habsburgów. Marki jubileuszowe pojawią się w dniu 1 stycznia 1908 w 17 odmianach stosownie do ceny.

Projekty rysunkowe tych marek wykonał prof. Koloman Mozer, pracę miedziorytniczą zaś p. Schirmböck. Projekty są w zupełności gotowe i w drukarni nadwornej we Wiedniu otwarto ich wystawę.

Odmiany marek po 1 do 35 groszy są ryte na stali, reszta zaś od 1 kor. w zwyż sztychowane w stali. Wszystkie kategorye marek różnią się od siebie w rysunku i kolorze, z wyjątkiem marek po 5, 10 i 25 gr., które mają ten sam rysunek.



Jubileuszowe marki pocztowe: Projekty marek, wystawione w wiedeńskiej Drukarni nadwornej.



Tortury w Persyi: Wykonanie okrutnej kary chłosty w pięty na pewnym złodzieju. Fot. K. Seebald, Wiedeń.

Nowy burmistrz Rzymu.

Pewnego rodzaju sensacyę wywołał wybór nowego burmistrza Rzymu. Został nim Ernest Nathan, żyd z pochodzenia, a były wielki mistrz masoneryi włoskiej. Wybór ten jest istotnie znamiennym, jeśli się weźmie pod uwagę, iż Rzym jest stolicą świata chrześcijańskiego i siedzibą papieża.

Z tego powodu dzienniki katolickie we Włoszech poświęciły sprawie powyższej liczne i obszerne komentarze, przyczem nacisk kładły nie tyle na pochodzenie nowego burmistrza, ile na okoliczność, iż był on dygnitarzem masoneryi, wrogiej Kościołowi katolickiemu. Pisma wspomniane widzą w wyborze Ernesta Nathana wynik koalicyi liberałów, radykałów i masonów, którzy wystąpili do walki z wrastającym we Włoszech ruchem kościelnym. Do zawziętych wrogów tego ruchu należy i nowy burmistrz, zaliczający się do najgorliwszych zwolenników idei Manziniego.

Ojciec św., Pius X., zachował się wobec tej doniosłej sprawy zupełnie neutralnie.

Kobiety jako golarki.

Coraz to nowe postępy emancypacyi kobiet przychodzi nam rejestrować i wnet zapewne nie będzie pola pracy, na którem kobiety nie chciałyby się odszczególnić. Najświeższą zdobyczą niewiast w tym kierunku są golarnie. Wprawdzie w przenośnem znaczeniu nieraz musieli mężczyźni skarżyć się, że kobiety ich i golą i strzygą — ale w dosłownem tego wyrazu znaczeniu, jest to najzupełniejsza nowość.

Nowość ta pojawiła się w Berlinie, gdzie pewien sprytny przedsiębiorca założył interes fryzyerski z personalem wyłącznie kobiecym. Pomysł



Fot. A. Strauss, Wilno.

Wystawienie »Wesela« w Wilnie: Sceua z ostatniego aktu »Wesela«.

ten przyniesie mu z pewnością wspaniałe plony, boć oczywista rzecz, że każdy młody, a nawet stary mężczyzna woli, aby koło jego włosów, brody i wąsów manipulowały białe, drobne, a pulchne



Nowy burmistrz Rzymu: Ernest Nathan.

rączki młodych golarek, niż ręce choćby najwytrawniejszego golarza. To też klientów tej nowej golarni z pewnością nie braknie.

„Sokół“ w Podwołoczyskach.

W miasteczku Podwołoszyskacb, położonem na wschodniem pograniczu naszego kraju, zawiązało się przed pięciu laty towarzystwo gimnastyczne „Sokół“. Prezesem nowego gniazda wybrany został jeden z tych, co myśl założenia „Sokoła“ poddali i najwięcej do jej urzeczywistnienia się przyczynili, p. Eustachy Kossonoga, naczelnik miejscowej sekcyi konserwacyi. Mimo obarczenia pracą biurową, potrafił p. Kossonoga znaleść dla gniazda w Podwołoczyskach tyle czasu, by módz obowiązki swe wypełniać nadzwyczaj chlubnie.

To też przykrem echem odbiła się w sercach całego sokolstwa podwołoczyskiego wiadomość, że zasłużony prezes opuszcza Podwołoczyska, opuszcza ukochane gniazdo, wskutek przeniesienia do Sambora. Chcąc dać wyraz uznaniu dla zasług p. Kossonogi, zamianowało go gniazdo członkiem honorowym i dyplom odpowiedni przed kilku dniami mu wręczyło. Przy tej sposobności członkowie „Sokoła“ w Podwołoczyskach fotografowali się w grupie, a reprodukcyę tego zdjęcia zamieszczamy w dzisiejszym numerze.



Fot. K. Seebald, Wiedeń.

Kobiety jako golarki: Zakład fryzyerski w Berlinie, z żeńską obsługą.

Samobójstwo śpiewaka.

Przed kilku dniami zmarł tragiczną śmiercią jeden z największych niemieckich śpiewaków, Teodor Bertram. Urodzony w roku 1869 w Stuttgardzie, jako syn znanego barytonisty i śpiewaczki operowej, już w dwudziestym roku życia wystąpił na scenie, zadziwiając wszystkich przecudownem brzmieniem swego barytonowego głosu. Wszystkie sceny niemieckie ubiegały się o jego występy, płacąc mu bajeczne honorarya. Oklaski i złoto, jakie zbierał, nie zabezpieczyły go jednak przed nieszczęściami życiowemi, które szły zawsze w ślad jego sławy artystycznej. Pierwsza jego żona, również znana śpiewaczka wagnerowska, zmarła w domu obłąkanych, drugą stracił przed niedawnym czasem, podczas rozbicia się okrętu. Nieszczęśliwy artysta począł szukać ucieczki przed prześladującemi go klęskami w alkoholu, który jak zawsze dopełnił tylko miary niepowodzeń. Z powodu nadużycia trunków stracił głos, popadł w melancholię, która pod dała mu myśl tragicznej śmierci. Przyjechał do Bayreuth, gdzie zdobył największą sławę i tam w przystępie rozpaczy powiesił się, kładąc w ten sposób kres swym bólom.



Gniazdo sokole w Podwołoczyskach: Grupa członków »Sokoła«, z ustępującym prezesem p. Kossonogą (X) w pośrodku.

NIEWINNIE POSĄDZONY.

Powieść według aktów sądowych. Tłómaczył Felicyan Dulski.

I.

Zamek Walramsegg był wspaniałą, starą rezydencyą. Wysoki, piętrowy gmach wznosił się szczytami ponad rozłożyste, wiekowe dęby, rozsypane w rozległym parku. Park świadczył o zamożności i dobrym smaku tych, co go niegdyś założyli, co tu później mieszkali. Nie brakło tam i jeziora i stromych skał na jego wybrzeżu i grot cienistych po części wyżłobionych siłą natury, po części sztucznie wykutych. Kępy drzew niebotycznych na rozległych trawnikach i cieniste, sklepione szpalery grabowe, kwieciste kląby i zielone pasma traw — wszystko to łączyło się w całość harmonijną, chociaż widać było, że każdy wiek dodał tu coś nowego i części parku, na sposób angielski założone, wiązały się z temi, które stworzył okres Ludwików francuskich.

W starem zamczysku komnaty ostrołukowe, sklepione, pamiętające chyba pierwszy rozkwit gotyku i renesansowe sale z XVI wieku i rokokowe buduary. Rozmaitość, bogactwo, nawet przepych i w budowie i w zabytkach i w całem urządzeniu.

Pośród komnat pierwszego piętra, w narożu zamczyska, była ogromna, wysoka sala biblioteczna. Do samych sklepień sięgały stare, odwieczne półki i szafy, przepełnione księgami, od rękopisów pergaminowych począwszy, aż do literatury ostatnich lat dziesiątków. Okna wypełnione różnobarwnymi witrażami, rzucały na tę wielką salę przyćmione światło, nadające całemu lokalowi charakter poważny, poniekąd nawet ponury. Na środku rozciągały się stoły długie, gobelinami pokryte, a na nich porozrzucane stare księgi pergaminowe, w deski i skórę oprawne.

Za stołem siedzi młody człowiek i rozpatruje się w onych księgach. Mógł liczyć około lat 25. Widać było, że pięknie zbudowany i okazały. Szerokie barki świadczyły o silnym rozwoju ciała; głowa o pięknych kształtach, pokryta jasnym blond włosem, pochyliła się nad księgami; na twarzy widać było skupienie myśli i poważne zajęcie się pracą. Młodociana broda twarz okalała, dodając jej energii i wyrazistości, a gdy podniósł niebieskie oczy, oderwane od ksiąg i zwrócone w dal w zamyśleniu, widziało się już prawdziwie pięknego młodzieńca. Z tych oczu tryskały rozum, energia i szlachetność.

Przegląda księgi, czyni jakieś wyciągi, coś skrzętnie zapisuje i znać, że całą duszę włożył w tę pracę. Zatopiony w niej nie słyszał, że drzwi się otwarły i że ktoś wszedł i przypatruje mu się uważnie. Była to młoda kobieta ubrana wykwintnie, chociaż cokolwiek kokieteryjnie. Bujne czarne włosy, uczesane nieco fantastycznie, tworzyły znakomite tło dla twarzy w całem tego słowa znaczeniu pięknej, świeżej, ożywionej jakąś dziecięcą pustotą. Z pod alabastrowego czoła uśmiechały się wesoło oguiste, czarne oczy, a koralowe usta układały się jakby tylko do uśmiechu i do całowania. Wzrostu średniego; zgrabna, miała w całej swej postaci tyle siły pociągającej, tyle wdzięku i uroku, że w tej ściemnionej sali mogła się wydać czarodziejskiem zjawiskiem.

Stała w progu i patrzyła wciąż na młodzieńca i uśmiechała się, jakby ją bawiło zatopienie się młodego człowieka w pracy. Wreszcie chrząknęła i trąciła drzwiami. Zerwał się młody człowiek, zwrócił ku drzwiom i spostrzegłszy niespodziewanego gościa, lekko się zarumienił. Gość atoli z całą swobodą zbliżył się do niego i rzekł wesoło:

— Pan doktor Wolfgang Dolmar? czy tak? Pewnie pan nie bardzo kontent, że panu przerywam?

— Ależ — proszę pani i owszem...

— Nie, nie — niech pan nie unosi się grzecznością. Proszę być szczerym. Przyznaj pan otwarcie, żebyś pan rad pozbyć się mnie w tej chwili. Przypatrywałam się panu uważnie i widziałam, z jaką uwagą, z jakiem wytężeniem myśli rozczytywał się pan w tych starych księgach. Powiem panu szczerze, że mi pana żal było i już chciałam odejść, żeby panu tej umiłowanej pracy nie przerywać, ale ludzie są samolubami, a szczególniej kobiety. Ja się ogromnie nudzę. Nie wieś sprawia te nudy, jeno ten straszny upał. Jeżeli mi pan nie wyszuka jakiejś rozweselającej lektury w tej ogromnej bibliotece, to umrę z nudów.

Mówiła to z taką swobodą, z taką prostotą, głosem tak dźwięcznym, tak miłym, że doktor Wolfgang zapomniał w tej chwili o starych foliałach i wpatrywał się z najwyższem zajęciem w niezwykłego gościa, a potem odpowiedział z całą swobodą:

— Chciałbym istotnie ocalić panią od śmierci z nudów, ale mimo najszczerszych chęci w tej chwili tego dokonać nie zdołam, bo jeszcze nie znam wcale biblioteki i zaledwie tych kilkanaście starożytnych foliałów przejrzeć zdołałem. Zdaje mi się, że te foliały nie byłyby wcale lekarstwem na nudy, ale przeciwnie przyspieszyłyby jeszcze ten straszny moment, o którym pani wspominała.

— Więc to tak dużo czasu potrzeba na przejrzenie biblioteki? Od 24 godzin zagrzebał się pan w tej sali i oprócz mego ojca nikt pana jeszcze w zamku nie widział. Zdawało mi się, że przez ten czas można już było wszystkie książki obejrzeć.

— Zapewne — gdyby tylko obejrzeć się je chciało i to nie ruszając ich z półek i ze szaf nie wyjmując, to możnaby i wcześniej takich oględzin dokonać. Ja mam cel poważniejszy i z każdą książką z osobna dokładnie poznać się muszę.

— Widzę to, widzę. Ale, ale, zapomniałam się panu przedstawić. Zapewne pan się domyśla. Ellinor Mühldorfer. Szczególny sposób zawierania znajomości! Nie prawdaż? No, ale tu na wsi nie przestrzega się tak bardzo form towarzyskich i można sobie pozwolić niejakiej swobody, a przynajmniej oryginalności.

Doktor Wolfgang Dolmar ukłonił się uprzejmie i chciał coś powiedzieć, gdy Ellinor zaczęła śmiać się wesoło. Wprawdzie nie umiał sobie doktor wytłómaczyć powodu tego śmiechu, ale się wcale nie gniewał, bo jego czarujący gość z tym śmiechem jeszcze piękniejszy mu się wydał. I zanim doktor zdołał usta otworzyć, Ellinor zaszczebiotała na nowo:

— Jeżeli pan wszystkie książki będzie tak dokładnie przeglądał, to pan i przez rok nie skończy roboty. Ale to nie byłoby zastraszające, jeno lękam się, żeby się pan tu na śmierć nie zapracował.

— Niech się pani o mnie nie lęka, bo cała robota dokładnego przejrzenia biblioteki nie potrwa dłużej, niż kilka tygodni, a ułożenia katalogu mogę już u siebie w domu dokonać. Na każdy sposób bardzo jestem pani wdzięczny za okazaną mi troskliwość — śmiejąc się zakończył Wolfgang.

— Czy naprawdę ta biblioteka jest taka cenna? Że ojciec kupił zamek z tym prześlicznym parkiem, z tego się bardzo cieszę, ale pojąć tego nie mogę, poco mu się zachciało tej biblioteki. Poprzedni właściciel chciał ją sobie zabrać, ale ojciec kupił zamek i dobra pod tym warunkiem, że biblioteka zostanie. Mój ojciec tak jest zajęty różnemi sprawami, ma przytem tak żywe usposobienie, iż jestem zupełnie pewną, że nie znajdzie nawet czasu, aby chociaż jedną książkę wziąć do ręki. Nawet tego katalogu nie przeczyta, który pan ułoży. O, jakby to było dobrze, gdyby tych książek tu nie było; urządziłabym tu zaraz salę balową. Czy pan uwierzy, że w tem ogromnem zamczysku, na tyle buduarów, pokoi, staroświeckich komnat niema ani jednej obszernej sali balowej. No i gdzież my tu będziemy tańczyli, gdzie ja urządzę teatr amatorski? Pan się będzie śmiał ze mnie. W dzisiejszych czasach, gdy kobiety lubią chełpić się uczonością, gdy się nawet uczoności od nich wymaga, wydam się panu zapewne dziką gąską. Nieprawdaż? Nie, nie, niech pan nie odpowiada, niech pan się nie sili na grzeczność, jestem przekonana, że moje bluźnierstwa przeciw bibliotece oburzać pana muszą.

Doktor uśmiechnął się szczerze i rzekł wesoło:

— Bywa to poczytywane za niegrzeczność, jeżeli sprzeciwiamy się temu, co kobiety mówią, ale wolę uchodzić w oczach pani za niegrzecznego, niż dopuścić się nieszczerości. Szczerość wskazuje mi wyznać otwarcie, że nie mogę wyrobić w sobie sympatyi dla kobiet, które uczonością się chełpią i za uczone uchodzić pragną. Wiek pani i stanowisko towarzyskie najzupełniej usprawiedliwiają tęsknotę za salą balową, a obojętność dla tej zapylonej biblioteki.

— Bardzo panu dziękuję za tę pobłażliwość, ale proszę pamiętać, że pobłażliwość najczęściej psuje ludzi. Muszę panu powiedzieć, że nieraz mi coś strzeli do głowy, coby właściwie wybrykiem nazwać można; niechże pan będzie na to przygotowany i nie unosi się wtedy pobłażliwością. Nasuwa mi się teraz na myśl udzielić panu pewnej rady, ale się lękam, aby jej pan zbyt surowo nie osądził, albo też zbyteczną pobłażliwością nie okazał jej lekceważenia. Mówiłeś pan sam, że szczerość bardzo cenisz, proszę więc cenić ją i we mnie.

— Niech pani będzie przekonaną, że z całą przyjemnością, z największą uwagą wysłucham każdej rady z ust pani.

— A więc dobrze. Nie obwijam niczego w bawełnę i wprost powiem, że pan niepotrzebnie tak pedantycznie wykonywa swoje obowiązki. Czy pan za kilka tygodni, czy za kilka miesięcy ukończy pracę, to dla mego ojca zupełnie obojętne. Mogę stanowczo zapewnić, że ojcu memu byłoby milej widzieć pana gościem w domu, niż bibliotekarzem i że cieszyłby się bardzo, gdyby się pan ściślej poznał z osobami, które u nas bawią w gościnie i zechciał wziąć udział w naszem życiu towarzyskiem. Aż nadto wystarczy godzina czasu dziennie na zajęcia biblioteczne, no — a w razie deszczu, niechby dwie godziny.

— A cóżbym ja też robił przez cały dzień?

A to ciekawe zapytanie — zawołała Ellinor i zaczęła śmiać się na nowo. Co robić? Bawić się. Przecież pan nie jest staruszkiem, któregoby zabawa męczyła. A tu u nas w zamku tyle sposobności do zabawy; już teraz roi się od gości, a wkrótce przybędzie ich więcej, tak że wszystkie pokoje gościnne będą przepełnione. Nie brak między gośćmi takich — co będą umieli urządzać wesołe zabawy, przedstawienia, wycieczki.

Wolfgang spoważniał i tonem spokojnym, ale stanowczym, aczkolwiek bardzo uprzejmym rzekł do wesołej dziewczyny:

— Z prawdziwą wdzięcznością oceniam propozycyę pani, ale już z tego samego względu korzystać z niej nie mogę, że nie zwykłem wciskać się do towarzystwa, z którem nie miewałem dotąd żadnej styczności. Przywykły do życia skromnego—nie umiałbym nawet brać udziału w zabawach, do jakich nawykli ludzie, mający więcej czasu odemnie i więcej swobody umysłu.

I słowa i sposób, w jaki je wypowiedział, wywarły wrażenie na wesołej dziewczynie. Cień smutku padł na jej wesołe oczy, ale wnet go usunęła i rzekła z uśmiechem, w którym malowała się dobroć:

— Ależ — na wsi nie zważa się na takie rzeczy. Nikt tu nie czyni żadnych różnic towarzyskich, wszyscy wzajemnie się poszukują, wzajemnie się cenią. Przyznaję panu słuszność, że nadmiar wyszukanych zabaw może nietylko znudzić, ale i zmęczyć, czego ja sama nieraz doznawałam, chociaż do uczonych ludzi nie należę. Ale jeżeli pan nie chce z nami tańczyć, jeździć konno, wiosłować po jeziorze, to niech pan bodaj podejmuje wycieczki w okolice, które są prześliczne. Już sam park posiada wiele powabu, a tu i owdzie spotka pan w nim miejsca prawdziwie urocze.

— Istotnie — park bardzo uroczy. Wczoraj wieczorem, gdy księżyc zeszedł przechadzałem się po parku i zaszedłem do prześlicznej groty; wysoka, stroma ściana skały odbijała się w zwierciedle jeziora fantastycznymi konturami; spieniona fale wodospadu i lesista kępa świerków, spinająca się ponad skałę ku sklepieniom nieba, wszystko to tworzyło obraz tak malowniczy, że nie mogłem się od niego oderwać.

— A to pan szczęśliwie trafiłeś, bo od razu znalazłeś to, co w parku najpiękniejsze. Jestto grota czarodziejska. Istnieje legenda, że pokazuje się w niej niekiedy zdradziecka rusałka, czyhająca na ludzi, chciwych księżycowych wrażeń.

— Ta legenda dodaje grocie uroku.

— Niech no pan tylko liczy się z tą legendą poważnie — rzekła śmiejąc się Ellinor. Mnie się zdaje, że owa rusałka czyha już na pana i ona to zapewne sprawiła, że pan z taką łatwością zaraz pierwszego dnia do jej groty trafił. Radzę panu być bardzo ostrożnym, bo powiadają, że rusałka krew z serca wypija, a szczególnie czyni to w czasie księżycowych nocy.

To rzekłszy, spojrzała na Wolfganga figlarnie, ale zarazem wyzywająco. Zanim zdobył się na odpowiedź, Ellinor szczebiotała dalej:

— Nie spodziewałam się, że w tej nudnej bibliotece znajdę takie wyborne lekarstwo na nudy. Panu to zawdzięczam, panie doktorze. Więc będę się starała wywdzięczyć za tę przyjemność.

To rzekłszy skłoniła się lekko ale uprzejmie i wybiegła; na progu się zatrzymała, spojrzała raz jeszcze na doktora, ponownie mu się ukłoniła i znikła.

Wolfgang Dolmar nie mógł sobie zdać sprawy z tego, co się stało. Nie wiedział, jak sobie wytłómaczyć postępowanie córki właściciela zamku, jak je osądzić, czy ocenić. To jedno czuł, że doznał wrażenia, jakiego nie doznawał dotąd i że jakiś niepokój go ogarnia i że traci tę pogodną myśl, jaką

miał dotąd. Stoi i patrzy na drzwi, któremi wyszła i zdaje mu się, że jeszcze widzi uroczą postać wesołego dziewczęcia. Po kilku minutach usiadł do pracy, ale coś go od rozwartych foliałów odtrąca; zmusza się do roboty, lecz z pergaminowych kart wyrasta mu przed oczyma córka właściciela zamku. Wstał, poszedł ku oknu, otworzył je i spojrzał w zieleń parku.

— E, cóż znowu. Głupstwo. Przecież nie jestem studentem, który się zapala od pierwszego wejrzenia promiennych oczu.

Ale mimo tego, że się sam gromił, do pracy zabrać się już nie mógł; wziął kapelusz i chciał wyjść, aby nowemi wrażeniami osłabić doznane. Już miał próg przestąpić, gdy wszedł do biblioteki właściciel zamku.

Pan Gustaw Mühldorfer był mężczyzną średniego wzrostu, szczupły, o rysach twarzy dość pospolitych. Ruchy miał nadzwyczaj żywe, chociaż widocznie wysilał się, aby nad nimi panować. Oczy miał bystre, nawet przeszywające, ale tak niespokojne, że jego spojrzenia nigdy nie spoczywały, ale jakby płomień drgający w ciągłym pozostawały ruchu. Mówił szybko, tak — że wyrazy przeganiały się wzajem i prawie jednego nie skończył, gdy drugi zaczynał. Była to postać cokolwiek oryginalna, zwłaszcza że Mühldorfer usiłował naśladować maniery wielkiego pana.

— Cieszę się bardzo, że pana jeszcze zastaję, panie doktorze — rzekł wchodząc. Żałowałem bardzo, żeśmy pana dziś przy obiedzie nie widzieli. Niech mi wolno będzie cieszyć się nadzieją, że pan nie zechce usuwać się od naszego towarzystwa.

Jeszcze przed godziną miał Wolfgang silne postanowienie jadać osobno, nie udzielać się wcale towarzystwu zamkowemu, aby nie tracić czasu i swobody, którą nadewszystko cenił. Teraz atoli, gdy poznał uroczą córkę właściciela zamku, poszły w niwecz postanowienia i dlatego też jaknajuprzejmiej odpowiedział:

— Zastosuję się najzupełniej do życzeń pańskich i będzie mi najprzyjemniej spełniać je zawsze. Lękam się tylko, że przez to stracę wiele czasu.

— Ależ — panie doktorze, proszę mnie zrozumieć. Nie zależy mi wcale na pośpiechu w uporządkowaniu biblioteki, nawet przeciwnie; wolałbym, żeby praca pańska trwała jaknajdłużej. Dogadzałoby mi to bardzo, a nawet pochlebiało, gdyby pan doktor zechciał być jaknajdłużej gościem naszym, o ile tylko zajęcia pańskie w mieście na to zezwalają. Przytem powiem szczerze, że umiem cenić ludzi wysoko wykształconych i mam zamiłowanie wielkie w głębokiej wiedzy i nauce.

Mówiąc to — przybrał ton tak sztuczny, że wydał się aż śmiesznym. Była to niezgrabna poza na jakiegoś mecenasa nauki i sztuki. Ale jeszcze śmieszniej, a przytem wprost odstręczająco wyglądał, gdy dalej mówił, siląc się na wielkopańską uprzejmość:

— Wprawdzie spotka pan tu przeważnie nawskróś arystokratyczne nazwiska, jednak nie powinno to pana onieśmielać, bo ja wszystkich gości z równą traktuję uprzejmością, no a zresztą — na wsi ustają ścisłe granice towarzyskie i wszyscy ludzie dobrze wychowani zespalać się mogą w harmonijne towarzystwo.

To rzekłszy, uścisnął doktorowi rękę tak protekcyonalnie, że mógł go był raczej obrazić tem podaniem ręki, niż zaszczycić. Ale doktor miał w tej chwili myśli czem innem zajęte, więc nie zdawał sobie sprawy z postępowania Mühldorfera. I bardzo się też ucieszył, gdy właściciel zamku wyszedł, bo mógł swobodnie przejść się po parku.

Przechadzając się w cieniu drzew opanował zwolna żywość pierwszego wrażenia i zaczął się nad sytuacyą zastanawiać. Co począć? Skorzystać z propozycyi, czy też trwać przy pierwszem postanowieniu? Jadąc tu miał na myśli spędzić kilka tygodni, schować bardzo hojne honoraryum, które mu Mühldorfer ofiarował i posłużyć się niem w mieście w ten sposób, aby mniej zarabiać na utrzymanie, a więcej pracować nad dziełem naukowem, które rozpoczął.

Ale dzieło naukowe mogę i tu pisać — mówił do siebie. Materyały mam już w przeważnej części opracowane, a nowych źródeł znajdę pod dostatkiem w tej wielkiej bibliotece. Honoraryum, które Mühldorfer mi płaci, jest trzy razy większe od tego, co w mieście zarabiam i zarobić mogę. Wobec tej uprzejmej gościnności i tego wyraźnego zapraszania, mój pobyt nie będzie tu wcale natręctwem. A jeżeli Ellinor... jeżeli ona zabierze mi spokój, jeżeli ulegnę jej czarowi, to w co się obrócą moje marzenia, praca naukowa?... — E — cóż to znowu? przecież nie jestem dzieckiem. Ot, wesoła dziewczyna — ładna, jak tysiące innych i nic więcej. Dlaczegóżbym miał tak nagle uledz wrażeniu? A więc zostanę!

Mimo tego rozumowania uczuł doktor Wolfgang jakieś niezadowolenie ze samego siebie.

II.

Skończyła się kolacya, ale jeszcze w sali jadalnej nie powstano od stołu. Towarzystwo było



...Wznieśmy toast na szczęśliwe uniknięcie niebezpieczeństwa!...

bardzo ożywione, poniekąd nawet krzykliwe, co doktora raziło. Prócz dawniejszych gości byli jeszcze dwaj oficerowie i pewien inżynier, mający sławę znakomitego twórcy tunelów i mostów, o najtrudniejszej konstrukcyi. Szczególniej ci trzej panowie zachowywali się z taką swobodą, jakiej doktor nie widział w mieście, nawet w najskromniejszym domu. Ich dowcipy, dosyć płaskie, przypominały swobodę kawiarnianą, a komplementy i nadskakiwania, świadczone córce właściciela zamku, były już conajmniej niewłaściwe i rażące. Doktor słuchał tego i patrzał na to z niesmakiem, a szczególnie drażniło go postępowanie trzech młodych panów wobec Ellinory. To też mało zwracał uwagi na resztę towarzystwa, przejęty najzupełniej owem rozdrażnieniem. Wszyscy rozmawiali, a prócz doktora tylko sama pani w rozmowie nie brała udziału. Siedziała na pierwszem miejscu, należnem gospodyni, ale nikt się jakoś nie troszczył, żeby z nią rozmawiać, nawet znać było w towarzystwie jakby jakieś lekceważenie jej osoby. Doktor widział, że towarzystwo, zasiadając do stołu, zaledwie przelotnym ukłonem ją obdarzało, a osoby, najbliżej niej siedzące, wcale z nią nie rozmawiały. Doktor, przyszedłszy do sali jadalnej, uważał za obowiązek grzeczności zbliżyć się do niej z uszanowaniem i przemówić słów kilka, jak człowiek dobrze wychowany. Gdy mu odpowiedziała nietylko banalnie, ale wprost niedorzecznie, wycofał się z rozmowy pełen zakłopotania.

Panna Ellinor przyjmowała wszelkie pochlebstwa wesołych panów z lekceważącą obojętnością, a chociaż jako osoba dobrze wychowana ze wszystkimi w równej mierze rozmawiała, to przecież najchętniej zwracała się w stronę doktora i wzrok jej najczęściej na nim spoczywał. Również i doktor spoglądał na nią i bardzo często spojrzenia ich się spotykały, a ile razy spojrzeli sobie w oczy — ona darzyła go uśmiechem ośmielającym, a on tłumił w sobie szybszo bicie serca.

Już miano wstawać od stołu, gdy Ellinor nalała kieliszek szampana i powstawszy z miejsca, zbliżyła się do jakiegoś starszego pana o mocno siwiejącym włosie, trąciła się z nim kieliszkiem, a potem stanęła przy doktorze, który tuż obok siedział i trącając się z nim rzekła mu cicho:

— Jeszcze raz przestrzegam pana przed rusałką. Wznieśmy toast na szczęśliwe uniknięcie niebezpieczeństwa.

Wśród gwaru nikt tego nie słyszał prócz doktora.

Wstano wreszcie od stołu. Młodzież dobijała się, aby podać rękę Ellinorze; zwycięzcą w tym wyścigu został sławny inżynier. Doktora tłoczyły wrażenia, nękał cokolwiek rozbiat ze samym sobą, więc, korzystając z zamieszania, wyszedł do parku i zniknął w cieniach drzew.

Odświeżone rosą powietrze wieczorne ochłodziło mu cokolwiek rozpaloną głowę, orzeźwiło go nieco i zaczął ponownie zastanawiać się nad sobą. Czuł, że ulega wrażeniu, stracił już wiarę, aby mu się oprzeć zdołał i szedł nie jak rycerz, który jeszcze walczy, ale jak jeniec bezbronny. Jeszcze zapytywał się sam siebie, co z tego wyniknie, ale zanim zdołał dać sobie odpowiedź, stawał mu przed oczyma obraz Ellinory. A jednak smutny był, bo na dnie duszy coś tam jeszcze silnie odzywało się do niego: jeszcze czas, jeszcze opamiętać się możesz! Ale ten głos wewnętrzny nie zdołał już uzbroić go do nowej walki z samym sobą.

I puścił się Wolfgang na los szczęścia, nie myśląc co z tego będzie, jak w tej chwili nie myślał, dokąd właściwie idzie. Szedł i zbiednie znalazł się przy grocie u wodospadu i usiadł na omszałym głazie. Głowę wsparł na dłoni i słuchał szumu spienionych fal i patrzał w księżyc, odbity w zwierciedle jeziora. Zdawało mu się, że hucząca kaskada przygłusza wrzask wewnętrznej rozterki. Z zamyślenia budzi go głos jakiś, słyszy wymówione swoje nazwisko. Zdaje mu się, że to złudzenie, ale za chwilę ze szczytu skały ponownie odezwał się głos: Wolfgang Dolmar.

Nie, to nie złudzenie; to głos dobrze mu znany, to głos jej, tej uroczej czarodziejki, głos Ellinory. Krew w nim zakipiała, podnosi wzrok ku szczytom skały, ale nie widzi nikogo, bo drzewa szczyt pokrywają. Chciał się odezwać, ale powstrzymał go jeszcze jakiś szczęśliwy głos rozsądku. Czeka, rychło li znowu głos ten usłyszy. Usłyszał śmiech wesoły, a potem uroczystym tonem wyrzeczone słowa:

— Wolfgang Dolmar. Jestem rusałka z czarodziejskiej groty, a ponieważ dano mi moc nad tobą, przeto chcę ci wyświadczyć wielką łaskę, oto możesz mnie prosić w tej chwili, o co chcesz i wszystko spełnionem zostanie, ale zastanów się dobrze, bo po raz drugi taka sposobność już ci się nie zdarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Amerykański minister w Rosyi.

Jeden z najpoważniejszych kandydatów na następcę Roosevelta na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych w Ameryce północnej, William Howard Taft, obecnie minister wojny Stanów, wybrał się, jak już donosiliśmy swego czasu, w podróż do około świata. Przez Japonię i Syberyę udał się do Europy i po zwiedzeniu kilku państw, podążył do Rosyi. Właśnie obecnie bawi w Petersburgu, gdzie został przyjęty na osobnej audyencyi przez cesarza rosyjskiego. William Taft, urodzony 1857 roku w Cincinnati, był przez czas jakiś dziennikarzem, adwokatem sędzią, potem profesorem prawa na uniwersytecie rodzinnego miasta, a w r. 1900 mianowany został pierwszym gubernatorem wysp Filipińskich i na tym urzędzie położył wielkie zasługi. Powróciwszy stamtąd do ojczyzny, otrzymał godność ministra wojny.

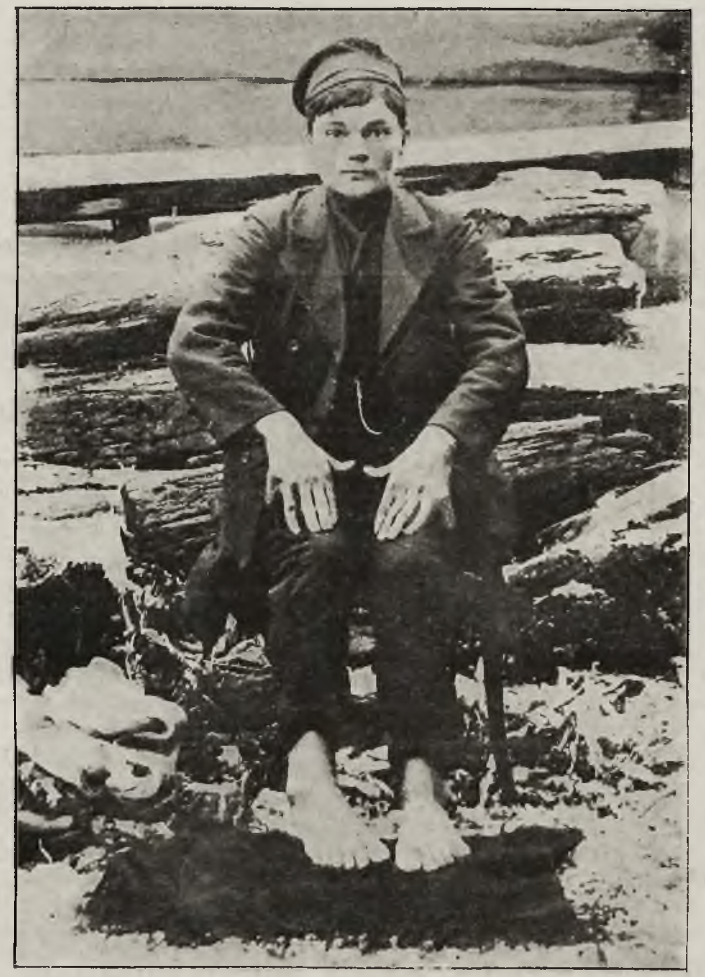
Nazwisko Tafta głośne jest obecnie w Europie, nie tylko z powodu podróży, ale i z powodu jego kandydatury na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Kandydatura to bardzo poważna, a niebezpiecznem dla niej jest głównie nazwisko Roosevelta, który — jak znowu pisma głoszą— gotów jest objąć rządy na dalsze sześciolecie.



Fot. A. Drankow, Petersburg.
Amerykański minister w Rosyi: William Howard Taft.

Wybryk natury.

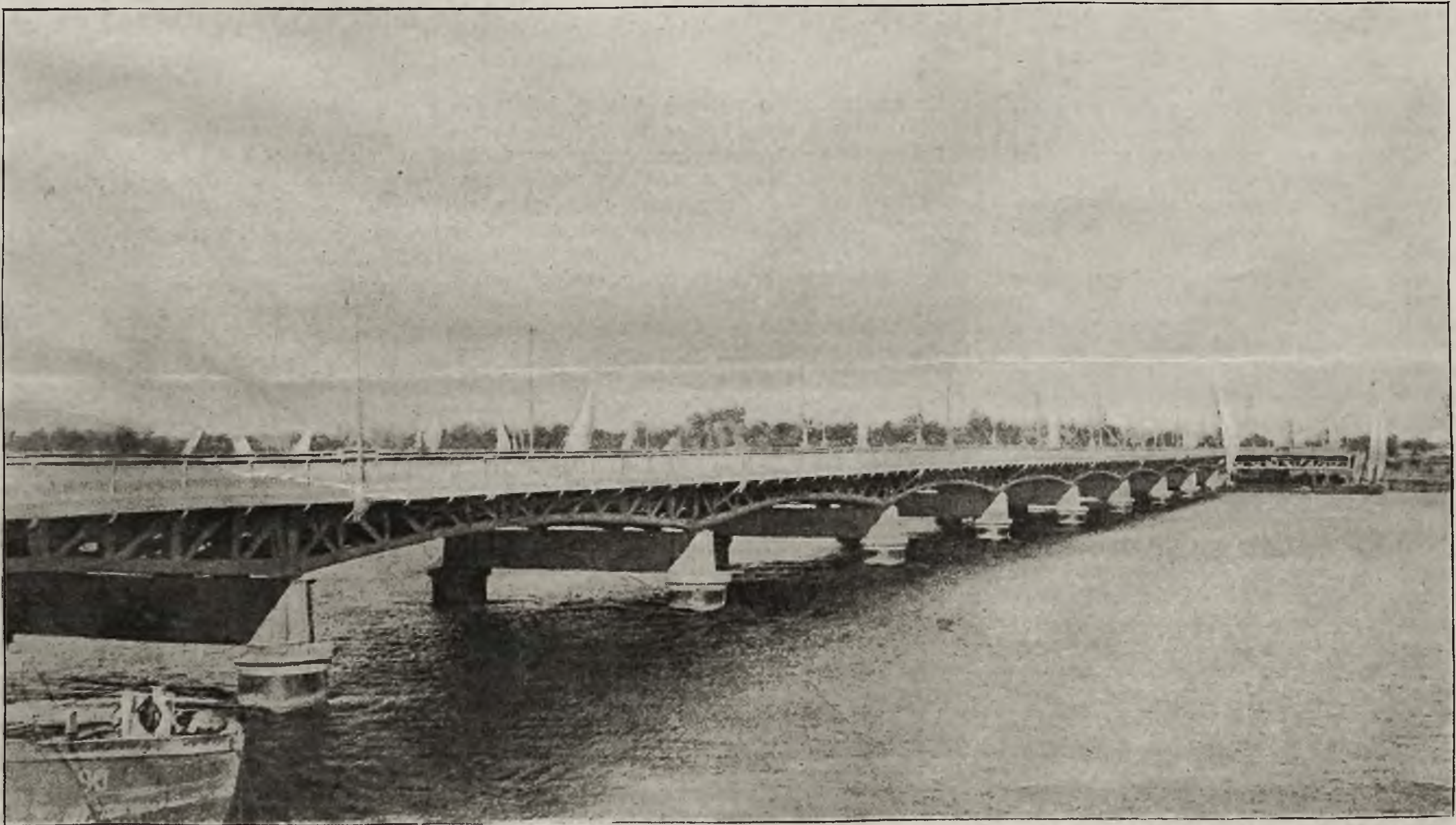
Do liczby ludzi, którzy w budowie pewnych organów swego ciała przedstawiają zboczenia od typu normalnego, należy i pewień wieśniak w Rosyi z gubernii Tulskiej. Jak widzimy na załączonej fotografii, chłopiec ten ma u obu rąk i nóg po sześć palców. Deformacye takie powstają zazwyczaj z powodu zlania się dwu jednocześnie rozwijających się płodów; najwybitniejszym przykładem takiej potworności byli bracia Sjamscy. Podobny wypadek zdarzył się przed niedawnym czasem w Krakowie, gdzie urodzony płód przedstawiał jedną bezkształtną masę, zaopatrzoną w ośm kończyn, czyli cztery nogi i cztery ręce. Zboczenia niektórych organów ciała zdarzają się stosunkowo dość często, tak iż obecnie już powstała specyalna nauka, zajmująca się badaniem podobnych potworności, mianowicie *teratologia*.



Fot. A. Drankow, Petersburg.
Wybryk natury: Chłop z gub. Tulskiej, z 6 palcami u rąk i nóg.

Nowy most na Nilu.

Przezorni Anglicy, którzy po zajęciu jakiegokolwiek kraju dążą przedewszystkiem do zaprowadzenia w nim angielskiego ładu, zbudowali obecnie po trzech latach pracy największy most na Nilu. Most ten łączy centrum Kairu z wysepką Rodah, w której szuwarach córka Faraona znaleść miała — jak głosi pismo święte — nowonarodzonego Mojżesza; długość mostu wynosi 535 metrów przy dwudziestu metrach szerokości. Wspiera się on na czternastu arkadach kamiennych, z których jedną zbudowano ruchomą w tym celu, aby umożliwić



Nowy most na Nilu: Wspaniały most, zbudowany przez Anglików nad Nilem.

swobodne przejście dla łodzi o wysokich masztach. Dla stwierdzenia wytrwałości i wytrzymałości tego nowego mostu, czyniono interesujące próby. Na pomost wjechało dwadzieścia wagonów tramwajowych, dwadzieścia wielkich i ciężkich wozów beczkowych, pełnych wody, a ponadto ośm wozów do przewożenia kamieni, naładowanych wielkiemi brylami granitowemi. Cały ten niezmierny ciężar przesuwał się wolno z jednej arkady na drugą, a jednocześnie inżynierowie badali, czy w jakiemkolwiek miejscu nie ugina się sklepienie; potem cała ta baterja przejechała możliwie najszybciej przez cały most, który z tej próby wyszedł zupełnie zwycięsko. Otwarcia tego mostu, którego budowa kosztowała pięć miljonów franków, dokona w połowie bieżącego miesiąca sam Kedyw Egiptu. Przez budowę mostu tego Anglicy daleko więcej umocnili stanowisko swe w Egipcie, niż gdyby trzymali tam kilka batalionów wojska.

Z TYGODNIA

Nigdy nie chciałbym byc Prusakiem, bo to wogóle rzecz brzydka, ale za nic w świecie nie chciałbym nim być teraz. Mała to bowiem byłaby przyjemność mieć to przekonanie, że gdziekolwiekbądź bym się wysunął poza granice mego Vaterlandu, wszędzie musiałbym się taić z moją narodowością w obawie, aby mi kto w twarz nie napluł. A o to teraz nie byłoby trudno.

Pan Bülow stanowczo przeholował. Strzelił do Polaków, a trafił do Prusaków. Pozbawił ich resztek dobrej opinii, jaką się jeszcze cieszyli tam, gdzie ich dobrze znano. Gdybym był Prusakiem, tobym nawet podejrzywał, że p. Bülow jest narzędziem polskiej intrygi, że się po prostu dał przekupić Polakom wnosząc projekty ustaw kompromitujących naród niemiecki wogóle, a Prusaków w szczególe. Bezczelnością ich zadziwił świat, a Polaków zjednoczył. Panowie w guście Bülowów, to najlepsi krzewiciele patryotyzmu polskiego. W chwili kiedy się najwięcej kłócimy i zjadamy nawzajem, kiedy karyerowicze wszelkiego gatunku podsycają te kłótnie dla własnej korzyści, a ogół, idąc na lep ich haseł, marnuje swe siły nie w walce, lecz w prostej bijatyce, kiedy wielkie ideały toną w tych bójkach o małe interesy, w takiej chwili zjawia się jakiś wściekły krzyżak czy inny rozbójnik i podłą napaścią lub zamachem na nasze prawa narodowe powołuje nas choć na krótko do upamiętania się, podnosi z prochu tę solidarność, którą rozdeptywaliśmy i przypomina nam nasze obowiązki narodowe.

Taką chwilę obecnie przeżywamy. Na całej przestrzeni ziem polskich przycichły partyjne wrzaski, a wzniósł się jeden okrzyk oburzenia na nowy cios, wymierzony naszemu narodowi. W Galicyi ten okrzyk z natury rzeczy wznosi się najgłośniej. Najdrobniejsza mieścina zdobywa się na wiec, aby wnieść protest przeciw barbarzyństwu pruskiemu. Są to popularne wykłady patryotyzmu. Są to praktyczne kursa uświadomienia narodowego.

Gdyby projekt o przymusowem wywłaszczaniu był skierowany nie przeciw ludności polskiej, ale przeciw jakiejkolwiekbądź innej, nawet wrogiej nam narodowości, to i wówczas każdy prawy Polak bez różnicy przekonań politycznych musiałby potępić drakońską ustawę, sprzeczną z podstawami etyki, będącą policzkiem wymierzonym prawu przyrodzonemu ludzkości, przynoszącą wstyd i hańbę kulturze. I wówczas żaden z nas nie mógłby się oprzeć uczuciu, że dzieje się komuś straszna krzywda, że staje się czyn barbarzyński, nikczemny, niemający przykładu w dziejach państw ucywilizowanych, że tam, gdzie taki projekt ujrzał światło dzienne, tryumfuje już zupełny zanik uczuć ludzkich, że tam kultura stacza się w przepaść bestyalstwa, że obowiązkiem wszystkich uczciwych społeczeństw, wszystkich państw i rządów położyć tamę tej moralnej zgniliźnie, w obawie, aby się nie rozszerzyła, aby jad jej nie zaraził tych społeczeństw, dla których sumienie i sprawiedliwość nie są jeszcze pustym dźwiękiem.

Cóż dopiero, jeżeli ostrze tego cynicznego projektu skierowane jest przeciw naszemu narodowi, jeżeli wiemy, że z chwilą jego uchwalenia krzyżacka ręka będzie nas wypędzać z siedzib naszych, aby zaorać groby naszych ojców i zniszczyć ich święte ołtarze dla zrobienia miejsca padalczym gniazdom i świątyniom „siły przed prawem“. Niemniej ohydnym, potwornym, a dla nas niebezpiecznym jest projekt, aby językiem obrad publicznych w państwach Rzeszy był język niemiecki. Idzie tu o zupełną dezorganizacyę polskiego życia publicznego, o to, aby żandarm pruski mógł niszczyć cały nasz rozwój kulturalny i narodowy.

Więc protestujemy wszędzie, gdzie tylko możemy. Delegacya nasza spełniła swój obowiązek, ale na tem poprzestać nie może. Wszędzie na wiecach odzywają się głosy: precz z trójprzymierzem! Bo Austryi ono nic nie przynosi, a tylko wzmacnia potęgę mocarstwa, które wypowiedziało walkę eksterminacyjną polskiemu żywiołowi. Gdyby Niemcy i Prusy nie miały za sobą siły trójprzymierza, nie odważyłyby się na projekty antypolskie. Izolowane, musiałyby starać się o sympatyę Polaków, a nie o rozbudzanie ich nienawiści przeciw sobie.

Wszędzie też poruszono na wiecach sprawę bojkotu towarów niemieckich. Ale — uderzmy się w piersi — ileż to razy tę sprawę już podnoszono i zawsze kończyło się na słowach. Czy tak samo ma być i teraz? A zresztą (podniesiono to na wiecu krakowskim) czy walkę z niemczyzną mamy ograniczyć do bojkotu? Czy na całej zachodniej granicy nie powinniśmy stawiać twierdz polskości? Czy pozwolimy, aby nam założono nowe gimnazyum niemieckie? Czy to nie wstyd, że w naszych urzędach kolejowych, pocztowych i innych w manipulacyi wewnętrznej język polski jest wykluczonym lub tylko tolerowanym? Zbrodnią pedagogiczną, a więc i narodową, jest uczenie dzieci w szkołach wiejskich języka obcego — a czy my tej zbrodni z całą świadomością nie popełniamy? Czyby gdzieindziej ścierpiano, aby wśród rdzennej narodowości, na własnej ziemi utrzymywały się obce nazwy miejscowości? Czyby gdzieindziej pozwolono, aby w czytankach dla dzieci mniej były uwzględnione dzieje własne, niż dzieje całkiem nam obce? Czyby gdzieindziej było możliwem to, co u nas, że w kawiarniach, handlach i innych miejscach publicznych więcej jest pism niemieckich, niż polskich i to pism polakożerczych? Czy gdzieindziej ludzie, uważający się za patryotów, jeździliby bez koniecznej potrzeby do miejsc kąpielowych, położonych w kraju wrogim i wzbogacali swym groszem nieprzyjaciół? Czy nam nie wstyd, że pozwalamy, aby Polacy z krwi i kości posyłali swe dzieci do szkół niemieckich, kompromitując siebie i całe społeczeństwo, które tak tu walczyło o polską szkołę i tak walczy o nią pod innymi zaborami? Czy to nie wstyd, że sto szkół niemieckich w Galicyi kraj subwencyonuje, a w Krakowie dopiero po długiej walce udało się wykreślić subwencyę miasta dla dwóch szkół niemieckich?

To cząstka tylko naszych win względem siebie. Należy raz temu koniec położyć, trzeba raz zabrać się do systematycznej samoobrony. Na wszystkich wiecach o tem mówiono, ale słowa są lotne; we wszystkich dziennikach o tem piszą, ale partyzantka dziennikarska nie wystarczy. Trzeba pomyśleć o armii regularnej, o stworzeniu instytucyi, która tę walkę i obronę prowadzić będzie. O ile wiem, w Warszawie już się rzecz robi co do niemieckich towarów — u nas też jest zapał do tej szerszej organizacyi, o jakiej mowa. Korzystajmy z tego zapału i kujmy żelazo póki gorące.

Sprawa wieców antypruskich wszystko inne na drugi plan zepchnęła. Mało nawet mówimy o sejmowej reformie wyborczej, choć dochodzą wieści, że zanosi się na prawdziwą karykaturę. Wszystkie te projekty kuryj: rad miejskich, izb rękodzielniczych, adwokatów, notaryuszy i t. d., w dodatku do kuryj obecnych, o czem kiedyś na tem miejscu pisałem, mają wejść w życie. Tryumf dla klik gotowy. Ale nad tem nikt się nie zastanawia, nikt prawie nie wie.

Mało też kto wie, że urodziło się w Krakowie kilka nowych ulic, którym dano nazwiska od siedmiu boleści. Zostawiam sobie jednak tę sprawę do następnej kroniki, bo warta szerszego omówienia.

Lwów ma dwie „sensacye“. Pierwsza: zginął gdzieś karton do witrażu Wyspiańskiego; każdy znawca od „sztuki“ daje inną wersyę co do jego losów, ale to kartonowi życia nie przywróci. Najmniej prawdopodobną jest wersya, że pocięto go na papiloty dla którejś z prezydentowych lub nieprezydentowych, gdyż karton taki jest zbyt gruby, aby na ten cel mógł być użyty. Druga „sensacya“, lwowska to nowy konsul pruski hr. Otto v. Rheden. Osobne komisye śledcze badały przez dwa tygodnie, gdzie ten miły ptaszek założył sobie gniazdeczko, ale co wskazano jaką kamienicę, to zaraz jej właściciel groził procesem o obrazę honoru swojej realności. Nareszcie znaleziono i kamienicę i właściciela, ale ten wykazał się sądowem wypowiedzeniem mieszkania od 1 stycznia p. Rhedenowi. Nawiasem mówiąc mieć takiego lokatora to dobry interes: i porządnie zapłaci i kamienica jest pilnie strzeżona przez pieszych i konnych policyantów. A mimo to jakoś nikt nie chce przechowywać u siebie p. Ottona. Może mu przyjdzie wynająć balon *captif* i unosić się nad Lwowem. Ale i z balonami teraz bieda, bo uciekają, choć są „silnie do ziemi ojczystej przywiązane“.

W Warszawie źle coś słychać z operą rajchmanowską. Korespondent „Dziennika Polskiego“ (nr. 569) pisze, że „przedstawienia opery są coraz g o r s z e j s o r t y“. Widocznie tym korespondentem jest handlowiec, kiedy operę ocenia tak, jak towar kupiecki.

Kącik humorystyczny.

Także przeproszenie.

Kucharka u pp. O. niosąc wazę z rosołem do stołu, nieuważnie wylała trochę na suknię pani domu. Całuję ją w rękę i mówi: Niech się pani nie gniewa, w kuchni jeszcze jest dość rosołu.

W szkole.

W kilku ławkach pierwszej klasy gimnazyalnej niepokój, wskazywania palcami na mapę wiszącą na ścianie i dość głośne: o, o!...

Nauczyciel. A tam co znowu?

Uczeń: O! oo! proszę pana profesora — 10 kilometrów od Krakowa siedzi... komar!

Na pensyi.

Nauczycielka: Jak się nazywa to zwierzę, które się do człowieka łatwo przywiązuje a jak je drażnić, to gryzie?

Uczennica: Pohła!...

U notaryusza.

Notaryusz (pisze): „Znany mi osobiście z nazwiska, stanowiska i mieszkania“ (zwracając się do partyi):

— Jak się pan nazywa?

Z teatru prowincyonalnego.

Dyrektor: Prędko! Spieszcie się, bo spóźnimy się na pociąg!...

Dyrektorowa: Nie mogę znaleść moich dyamentów i portmonetki...

Dyrektor: No to jedź tak!...

Dyrektorowa: Tak, a w portmonetce miałam 15 centów...



Zmiana w ministerstwie obrony krajowej.

Przesilenie ministeryalne w Austryi, o jakiem pisaliśmy już poprzednio, zakończyło się wreszcie przez mianowanie nowego ministra obrony krajo-



Zmiana w ministerstwie obrony krajowej: Ustępujący minister bar. Julian Latscher-Lauendorf.

wej, jen. Fryderyka Georgiego. Ustępujący minister, jenerał broni Julian Latscher-Lauendorf nie znalazł w izbie posłów uznania dla siebie, rozporządzenia bowiem jego ministeryalne zbyt były przeniknięte średniowiecznymi poglądami na karność wojskową. Do osoby nowego ministra, generała porucznika Fryderyka Georgiego, parlament przywiązuje lepsze nadzieje. Urodzony w roku 1852 w Pradze jako syn pułkownika, nauki rozpoczął w szkole kadeckiej, poczem przeszedł do terezyańskiej Akademii wojskowej, którą opuścił w randze podporucznika. W kilka lat potem zaliczony do sztabu generalnego, brał udział w kampanii okupacyjnej. Za nadzwyczajną dzielność i odwagę, jaką okazał zwłaszcza przy utarczkach pod Korito i Ulok, otrzymał najwyższe uznanie. Awansując szybko, w 1894 roku już jako podpułkownik mianowany został nauczycielem kursu oficerów sztabowych. W krótce potem otrzymał stopień pułkownika i krzyż zasługi wojskowej, a jednocześnie objął kierownictwo 10 odziału ministerstwa wojny. Za działalność swą otrzymał order Żelaznej Korony III klasy, nominacyę na generał-majora, w roku zeszłym przeszedł wraz z awansem na generał-porucznika do ministerstwa obrony krajowej jako szef sekcyjny, obecnie zaś mianowany został ministrem.



Zmiana w ministerstwie obrony krajowej: Nowy minister Fryderyk Georgi.

Twórcy haniebnych projektów.

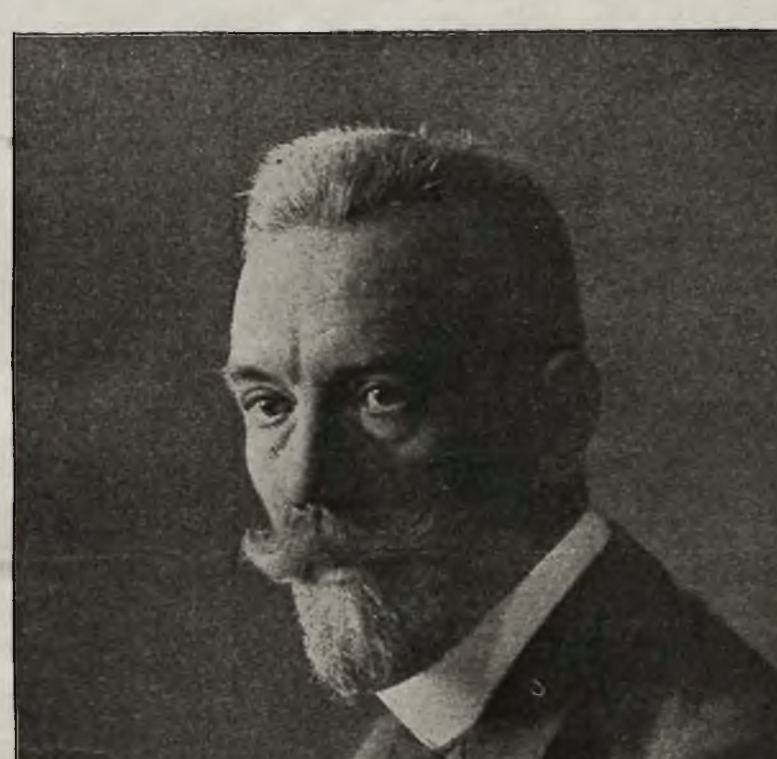
Zawrzało na wszystkich obszarach dawnej Rzeczypospolitej polskiej, podniósł się jednomyślny a potężny okrzyk protestu i oburzenia przeciw niesłychanemu gwałtowi, jakiego się rząd pruski zamierza dopuścić na Polakach, przez stworzenie haniebnej ustawy wywłaszczającej, oraz ustawy o stowarzyszeniach, której żądło zwrócone również przeciw Polakom. Głos protestu zabrzmiał najpotężniej w naszej dzielnicy, od Żywca po Husiatyn, jednocząc w wspaniałych, poważnych manifestacyach wszystkich synów narodu bez względu na przekonania polityczne. A tak potężnym, tak donośnym jest protest ten, że echo jego odbiło się w całym świecie cywilizowanym. I patrzy ten świat z pogardą i wstrętem na plugawe gniazdo germańskich zaborców, potępiając bezwzględnie barbarzyński projekt wywłaszczenia.

Dzieje naszego narodu nauczyły nas przyjmować objawy sympatyi ze strony innych państw z pewną rezerwą i nie entuzyazmować się niemi. I do tych więc objawów tę samą należy przykładać miarę, a liczyć przedewszystkiem na własne siły. Ale te głosy całego świata niech będą dla nas podnietą, niech będą bodźcem w walce z germanizacyą, a dla twórców haniebnych projektów niech będą groźnem *memento*, że czasy panowania siły nad prawem dochodzą do kresu.



Twórcy haniebnych projektów: Kanclerz ks. Bülow.

Twórcy ci, to potężny dziś w cesarstwie niemieckiem kanclerz ks. Bülow, bohater ustawy o wywłaszczeniu i sekretarz stanu von Bethmann-Hollweg, autor ustawy o stowarzyszeniach. Na nich też spada odium nietylko społeczeństwa polskiego, ale i cywilizowanego świata. A z tem i oni liczyć się muszą. To też coraz częściej dają się słyszeć głosy, iż rząd pruski, widząc skutki, wywołane swym projektem i licząc się z opozycyą przeciw niemu podniesioną nawet ze strony poważnej części posłów niemieckich, zamierza ten projekt wycofać, a w każdym razie znacznie go zmodyfikować. Są to jednak wiadomości nie oficyalne i nie pewne — pewnem natomiast jest, iż rząd pruski będzie prowadził dalej wobec braci naszych w Poznańskiem politykę eksterminacyjną, a tylko może starać się będzie osłonić ją pozorami legalności.



Twórcy haniebnych projektów: Sekretarz stanu v. Bethmann Hollweg.

Zmiana tronu w Szwecyi.

Ze Sztokholmu rozeszła się żałobna wieść, iż w niedzielę rano zmarł tam Oskar II, król szwedzki, jeden z tych monarchów, którzy nietylko zdobyli sobie miłość obywateli, lecz i poszanowanie świata całego. Król chorował już od lat kilku, jednak w ostatnich dopiero dniach ogólne osłabienie ciała wzmogło się do tego stopnia, iż poczęło grozić niebezpieczeństwo życia.

Zmarły król był czwartym monarchą Szwecyi z nowej dynastyi Bernadottów, mianowanej przez Napoleona I. Urodzony 1829 r. jako trzeci syn króla Oskara I, nie miał początkowo żadnych widoków na objęcie tronu, to też gdy bracia jego przygotowywali się do przyszłych swych obowiązków, zmarły król kształcił się przeważnie w naukach humanistycznych. Wskutek jednak bezpotomnej śmierci najstarszego swego brata Karola XV i drugiego brata księcia Gustawa, książe Oskar w r. 1872 wstąpił na tron Szwecyi i Norwegii.

Trzydziestopięcioletnie rządy króla były wyrazem jego młodzieńczych ideałów, iż w miłości narodu ma szukać zapłaty za trudy rządzenia. Wszy-



Zmiana tronu w Szwecyi: Gustaw V, nowy król Szwecyi.

stkie też jego rozporządzenia zmierzały do jedynego celu, podniesienia dobrobytu i oświaty w swej ojczyźnie.

Jeszcze jako książe szwedzki łożył król Oskar z własnej szkatuły na ekspedycye polarne Torrella i Nordenskjölda, popierał uniwersytety w Upsali i Lundzie, zakupywał dla wszechnic swej ojczyzny biblioteki i przyrządy naukowe, by młodzież



Zmiana tronu w Szwecyi: Oskar II, zmarły król szwedzki

u siebie w kraju mogła zdobywać naukę. Sam głęboko wykształcony, zwłaszcza w dziedzinie filozofii i historyi, ogłosił wiele cennych dzieł historycznych i miewał osobiście odczyty w Akademii sztokholmskiej. Ponadto zmarły król oddawał się z zamiłowaniem poezyi, a utwory jego, wydawane pod pseudonimem Oskara Fryderyka, powszechnie ceniono i czytano. Ożeniony z księżniczką Zofią Nassauską, znaną filantropką i protektorką sztuk pięknych, doczekał się czterech synów, z których najstarszy, urodzony w r. 1858, wstępuje obecnie na uszczuplony tron swego ojca jako Gustaw V. W szczęśliwych rządach króla Oskara II był jeden ciemny punkt, długoletni zatarg dwóch narodów: Norwegii i Szwecyi; król wszystko czynił dla dalszego utrzymania unii personalnej, jednak wszystkie jego zabiegi okazały się próżnymi i wreszcie dla uniknięcia rozlewu krwi musiał król ustąpić przed wolą Norwegii. Cios ten jednak odczuł król głęboko, bo od chwili tej począł zapadać na zdrowiu, aż wreszcie w roku jubileuszowym trzydziestopięcioletnich swych rządów, zmarł otoczony miłością całego kraju.

Popołudniu w dzień zgonu króla odbyło się posiedzenie Rady państwa, na którem król Gustaw V złożył przysięgę na konstytucyę, a jednocześnie odebrał przysięgę wierności od książąt domu panującego i ministrów, których zatrzymał przy władzy. Następnie w sali zamkowej zebrali się ministrowie i dygnitarze wojskowi i cywilni, do których nowy król wygłosił mowę, iż dewizą rządów jego będzie „z ludem dla ojczyzny“. Wielkie tłumy ludu, zebranego przed zamkiem, powitały okrzykami radości ukazanie się nowego monarchy, który cieszy się w kraju nie mniejszą sympatyą od zmarłego króla.

Z okazyi zmiany osób na tronie szwedzkim zamieszczamy w dzisiejszym numerze portret zmarłego króla Oskara II, portret jego następcy Gustawa V i portret małżonki nowego króla, Wiktoryi.

Nadto dołączamy dwa zdjęcia fotograficzne, przedstawiające zmarłego króla na jednem z ostatnich polowań. Oskar II bowiem był namiętnym miłośnikiem sportu myśliwskiego i wolne od zajęć chwile najchętniej spędzał na łowach.

W ojczystej krainie jego nie brak miejsca na tego rodzaju zabawy, łatwo też przychodziło sędziwemu monarsze dostać się do którejś z pobliskich kniei, gdzie wśród ciszy głękokiej, w otoczeniu starych, odwiecznych drzew, uzbrojony w swą znakomitą flintę, przesiadywał godzinami „na stanowisku“.

A nietylko zamiłowanym myśliwym był Oskar II, ale i niezrównanym strzelcem. Bystre oko nie



Zmiana tronu w Szwecyi: Nowa królowa szwedzka Wiktorya.

zawodziło króla prawie nigdy, mimo jego podeszłego wieku, a łowy przynosiły zawsze obfitą zdobycz. Oglądanie ubitej celnymi strzałami zwierzyny należało do końcowych scen każdego polowania i stanowiło nagrodę dla króla-Nemroda i jego świty.



Zmiana tronu w Szwecyi: Król Oskar II w otoczeniu świty, przegląda ubitą zwierzynę.



Zmiana tronu w Szwecyi: Król Oskar II „na stanowisku“.

Trafiła kosa na kamień.

Powieść na tle aktów policyi paryskiej, napisał W. K.

4 Ciąg dalszy

Tak nam było błogo, takie uśmiechało się szczęście. Zaręczyliśmy córkę z hr. Herrerese. Dzielny to młodzieniec. Kochają się bardzo. Wszystko się uśmiechało, aż oto przed ośmiu dniami córka nasza nagle zniknęła. Wszelkie zabiegi policyi paryskiej były daremne, nigdzie śladu żadnego. Dlatego wezwaliśmy pana. Pół miliona franków przeznaczamy panu tytułem honoraryum.

— Wszystko to już wiem z listu pana Blanc i zanim wybrałem się do Paryża, zastanawiałem się bardzo sumiennie, czy zdołam usłużyć państwu. Zdaje mi się, że nie przybyłem tu na próżno. Mam nadzieję, że nam się sprawa powiedzie.

— Jeżeli byłyby z tem połączone jakie nadzwyczajne wydatki, najchętniej je zwrócę,— wtrącił bankier Blanc.

— Pozwoli pan — rzekł na to George — abyśmy najpierw zastanowili się nad sytuacyą. Poproszę o różne wyjaśnienia.

— Słucham.

— Przedewszystkiem chciałbym wiedzieć, czy zachowaliście państwo należytą ostrożność, czy państwa kto nie podpatrzył?

— Zastosowaliśmy się do pańskiej dyrektywy, nadesłanej nam z Londynu. Zajechaliśmy powozem przed kościół Ewangielistów, powóz na placu przed kościołem zostawili, poczem przeszedłszy przez kościół, wyszliśmy bramą południową wprost tutaj.

— Czy kto z rodziny, czy z domowników, albo też ze służby nie śledził państwa, gdyście wyjeżdżali?

— Sądzę, że nie, bo wszyscy do tego przywykli, że prawie codziennie wyjeżdżamy do jakiegoś kościoła. Nie mogło to nikogo zdziwić, żeśmy pojechali do kościoła Ewangielistów, bo już kilka razy byliśmy w tym kościele. Odprowadza nas zwykle konno nasz wychowanek, ale nie do kościoła samego, bo po drodze skręca do lasku de Boulogne, gdzie z jednym z przyjaciół używa przejażdżki.

— Czy i dziś państwo odprowadzał?

— I dziś.

— Czy nie wie nikt o tem, żeście mnie państwo wezwali?

— Nie mówiliśmy o tem nikomu.

— Wychowankowi także nie?

— A, przed nim nie mamy tajemnic. Wszakże go uważamy za syna. A zresztą on tak przygnębiony tem nieszczęściem, tak się wysila, aby odszukać naszą córkę, że przecież niepodobna taić przed nim to, co go równie pociesza, jak i nas. On od rana do nocy zajmuje się szukaniem tej, która dla niego, dla sieroty, najlepszą była siostrą. On bardziej może przygnębiony, niż hr. Herrerese.

— Czy wychowanek państwa po przyjacielsku żyje z przyszłym swoim szwagrem?

— Nie spostrzegam nieprzyjaźni. Wprawdzie bywają czasem między nimi dość ożywione rozmowy, w których wyłaniają się różnice zdań, ale bywają to rzeczy przelotne, nie przekraczające granic dobrego tonu.

— A czy wolno wiedzieć, jak państwo rozporządzili majątkiem na przyszłość?

— Nasz wychowanek otrzyma milion franków kapitału i prawo wspólnictwa w banku, cały zaś kapitał, około stu milionów, prekażemy córce.

— I o tem dzieci państwa wiedzą?

— Nie czynimy z tego przed niemi tajemnicy.

— Czy wychowanek pracuje w banku i czy w tej pracy ma upodobanie?

— Zajmuje niemal pierwsze stanowisko, ale zdaje mi się, że prawdziwego zamiłowania do zajęć bankowych nie posiada.

— Jakie też jego zachowanie względem państwa?

— Ależ zachowuje się jak najlepszy syn, pełen przywiązania i wdzięczności, a dla córki naszej jest wzorowym bratem. Przecież pan chyba nie może podejrzywać, aby nasz Jacques...

— Niech państwo wybaczą, że zadaję pytania, które są nieco drażliwe. Ale w sprawie tak ważnej, a tak zagadkowej zbiera się szczegóły wszelkie, jakie tylko zebrać można.

— Niech pan z całą swobodą czyni zapytania, jakie się panu wydadzą potrzebne, byleśmy dziecko odzyskali — rzekła ze łzami pani Blanc.

— Proszę wierzyć, że każde pytanie jest ważne. Wiem, że to państwa nuży i rani dotkliwie, ale bez tego nie mógłbym państwu usłużyć. Czy wychowanek państwa niema jakich sportowych upodobań?

— Żadnych nadzwyczajnych. Żyje ze swoich dochodów, które są bardzo znaczne, lubi konną jazdę, a prócz tego szuka rozrywek przyzwoitych, właściwych swemu wiekowi i stanowisku...

— Czy narzeczeni prawdziwie się kochają?

— Zaręczyli się tylko ze wzajemnej skłonności. Córka nasza jest szczerze zajęta narzeczonym, a hr. Herrerese szaleje z miłości. Teraz rozchorował się ciężko ze zmartwienia, gdy to nieszczęście się stało.

— Dziękuję uprzejmie za te objaśnienia, a teraz poproszę, abyście mi państwo raczyli opowiedzieć wszystko, co się wydarzyło owego wieczoru, gdy córka państwa zniknęła.

Na to zalała się łzami pani Blanc i zaledwie zdołała wyszeptać:

— Straszne! Boże! ocal dziecko moje.

Bankier uspakajał żonę, w czem mu George pomagał, a potem tak mówił:

— Były to urodziny naszej córki, skończyła lat ośmnaście. Tę uroczystość rodzinną chcieliśmy obchodzić wesoło, więc poczyniono przygotowania na przyjęcie licznych gości w naszej willi nad Sekwaną, w której takie uroczystości zwykle obchodzimy. Zebranie było liczne, świetne. Hrabia Herrerese urządził teatr amatorski, w którym i córka nasza miała brać udział. Właśnie gdy miano rozpocząć przedstawienie, córka nasza gdzieś się podziała. Szukaliśmy w całym domu. Daremnie. Myśleliśmy, że może wróciła do naszego właściwego mieszkania. Tam jej nie było. Nasunęło się podejrzenie, iż wpadła z balkonu do Sekwany. Na tym balkonie, wystającym ponad zwierciadło rzeki, z upodobaniem przesiadywała. Wezwałem nurków. Przy reflektorach świetlanych zbadali rzekę do dna, na odległości pięciu kilometrów. Ani śladu.

— Czy nie nasuwają się państwu jakie podejrzenia lub przypuszczenia?

— Gubiliśmy się w najrozmaitszych domysłach, ale żaden niema właściwej podstawy. Nawet to nam się nasunęło na myśl, że ją ktoś porwał, ale gdzie? Wszakże była w willi, w garderobie, właśnie co ubrała się w kostyum teatralny. Zamordowaną przecież nie została, bo to nie mogłoby pozostać bez jakiegoś śladu, czy w garderobie, czy w jakiejkolwiekbądź innej ubikacyi naszego pałacyku. Powtarzam jeszcze, że widzieliśmy ją do ostatniej chwili i moja żona przypatrywała się jej kostyumowi właśnie, gdy miała wejść na scenę. Najdalej w dwie lub trzy minuty potem — nagle zniknęła. Jestto zagadka, przerażająca, straszna zagadka.

— Możeby mi pan zechciał wymienić nazwiska tych panów, którzy byli na tę uroczystość zaproszeni.

— Była to przeważnie młodzież, należąca do najprzedniejszej sfery towarzyskiej w Paryżu, a oprócz tego jeszcze kilku towarzyszy klubowych naszego syna. Ale to już starsi panowie, którzy przybyli właściwie na jakąś partyę gry. Jestto już u nas tak przyjęte, że zawsze urządza się w czasie zabawy stolik do gry dla tych, co nie tańczą.

— Czy pan zna nazwisko: Guillaume Bois?

— Jestto nazwisko tak powszechne, że się je tysiącami spotyka w księdze adresowej. Znam dwie osoby tego nazwiska, mianowicie: profesora i księdza; obaj liczą około 70 lat życia.

— Nie będę już państwa dłużej męczył pytaniami, natomiast proszę, abyście raczyli spełnić, co następuje: Po pierwsze, aby moja córka i w pałacu państwa i w banku otrzymała jakąkolwiekbądź posadę, pod jakimkolwiek pozorem. Może umieścić się w charakterze prywatnego sekretarza, albo też jako dama do towarzystwa. Druga prośba, abyście mi państwo powierzyli klucz od owej willi, w której zabawa odbywać się miała. Jeżeli tylko córka państwa żyje, znajdziemy ją za łaską Bożą.

— Najserdeczniej panu dziękuję, panie Guttmann. To, co pan powiedziałeś w tej chwili, jest jedyną i prawdziwą dla nas pociechą. Straszne rzeczy dzieją się u nas w Paryżu. Ot właśnie najnowszy mord w lasku Bulońskim. Największe nieszczęście, że nam brak takich ludzi, jak pan. Pańska córka będzie pracowała w mojem biurze prywatnem, a przytem będzie u nas miłym, pożądanym gościem. Klucze od willi będzie pan łaskaw wziąć sobie od naszego ogrodnika. Ogrodnik Laquer mieszka: Rue Amiens, liczba 880, tuż przy naszym parku, willę otaczającym. W tej chwili wręczę panu bilet do ogrodnika, z poleceniem, aby panu oddał całą willę do dyspozycyi. A kiedyż możemy się spodziewać przybycia córki pańskiej? Chciałbym uprzedzić urzędników i przygotować ich na to, że będą mieli tak miłą koleżankę.

— Niech pan będzie łaskaw wysłać pojutrze rano na dworzec Lyoński ekwipaż po pannę Mary de la Croix. Byłoby bardzo dobrze, żeby już zawczasu w domu państwa o tem wiedziano, że nowozaangażowana współpracowniczka z Lyonu przybędzie.

— Bardzo trafna uwaga; spełnimy wszystko według pańskiego życzenia.

Państwo Blanc pożegnali się z Guttmannem pełni otuchy i weszli bocznemi drzwiami do kościoła Ewangelistów. Przeszedłszy przez kościół wyszli główną bramą, przed którą czekał ich ekwipaż.

— Za długo się dziś modliłaś – rzekł bankier do żony dość głośno, tak aby służba słyszała.

IV.

Wieczorem wyszedł z tego domu, w którym państwo Blanc z Guttmannem konferencyę odbywali, stary, zgarbiony, niezgrabny rybak. Ubrany jak zwykle rybacy nadsekwańscy się ubierają, opasany wielkim fartuchem, niósł kosz rybacki na ramieniu i zdążał na drugi koniec Paryża, ku ulicy Amiens. Był to George Guttmann. Jako rybak, szedł sobie w tamtą stronę szukać pomocnika lub dozorcy połowu, bo właśnie rybołówstwo wydzierżawił na tej części Sekwany, która płynie w pobliżu ul. Amiens, tuż pod willą i parkiem bankiera.

Ponieważ dozór połowu bardzo pokaźny daje dochód, więc nie dziw, że ogrodnik Laquer ucieszył się niezmiernie, gdy stary rybak przyszedł do niego z zapytaniem, czyby mu w rybołóstwie pomocnym być nie chciał. Oczywiście, że Guttmann starał się tam przedewszystkiem wybadać, jakie to rodzaju człowiek z owego ogrodnika. Pytając prostodusznie o to i o owo, takie rzucał pytania, że i ogrodnik i jego żona znaleźli się jakby na spowiedzi, a tak ich umiał do rozmowy podniecić, że się rozgadali na dobre i Guttmann przekonał się, że to ludzie prostoduszni, uczciwi, do swych państwa całem sercem przywiązani. Ze łzami w oczach opowiadała żona ogrodnika o zniknięciu kochanej panienki.

— Oj! nieszczęście to, nieszczęście! Takie to było dobre, takie miłosierne. Ile razy tu państwo byli, to nigdy nie obeszło się bez tego, żeby panienka nie zostawiła bodaj dwa franki, jeżeli nie więcej. A wiem od służby w pałacu, jak ją tam wszyscy kochają. Ja zawsze przecież przy swojem obstaję, że to nic innego, tylko wpadła do Sekwany i utonęła.

— Ot, gadasz stara, żeby była utonęła, toby przecież byli ciało w rzece znaleźli, a nurkowie przez cały tydzień szukali i nie znaleźli. Ja powiadam, że ją ktoś porwał.

— Porwał. A niby kto? Przecież państwo żadnych drabów na ową zabawę nie zaprosili. Nikt się też nie zakradł, bo służby było wszędzie pełno i nikt nikogo obcego, prócz gości, nie widział. To już tylko utonęła. Jak pomagałam w garderobie ubierać się panience do teatru, skoro tylko wdziała na siebie teatralną sukienkę, tak zaraz rzekła do mnie, że wyjdzie trochę nad rzekę. A lubiła bardzo siadywać na owym balkonie, co ponad rzekę wystaje. Musiało się niebożątko wychylić, żeby na wodę popatrzeć, no i nieszczęście.

— E — niech tam już będzie, jak chce. Tak czy owak nieszczęście jest. Gadaj ty swoje, a ja wiem swoje.

Powiedział to takim tonem i taki miał przy tem wyraz twarzy, że Guttmann nabrał przekonania, iż ogrodnika trzeba wybadać, bo widocznie albo coś wie, albo czegoś się domyśla.

Stary rybak nagadał się z ludziskami, ucieszył ich wielce nadzieją pokaźnego zarobku, a teraz dopiero oddał bilet bankiera. Ogrodnik przeczytał raz i drugi, przecierał oczy i patrzał to na bilet, to na rybaka.

— Czytaj no matka — rzekł do żony. Jak to może być? Młody pan, pan Jacques, zabronił najsurowiej wpuszczać obcych do willi, a tu starszy pan taki bilet przysyła.

Na twarzy obojga tych ludzi widać było niepokój, niedowierzanie, a nawet przestrach.

— A kto tu właściwie rozkazuje? — rzekł stary rybak — czy pan bankier Blanc, czy jego syn przybrany, pan Jacques.

— No, to oczywiście, że pan Blanc — odpowiedział ogrodnik i patrzał na rybaka prawie osłupiałym wzrokiem.

— A widzisz, ja już teraz wiem. Pewnie nasz pan polecił temu rybakowi, żeby jeszcze szukał ciała nieboszczki panienki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody

Szarada.

Ułożył Henryk Pianowski.

O Muzo! nastrój, błagam, lecz nie minorowo,
Mą lutnię; bowiem kręcę dziś od rana głową
Nad tem, jak rym ułożyć olimpijsko-boski
I jak weń przyozdobić mej szarady zgłoski.
. . . .
Już mam... *tandem incipiam* mościdobrodzieju,
A Ty, Muzo, mym rymom dolewaj oleju....
. . . .
Pierwsza czwarta w historyi z tego się wsławiła,
Że pod nią najzaciętsza walka się odbyła,
Bowiem Szwed, który Polskę gnębił, darł i chłostał,
Srodze od Czarneckiego po tybinkach dostał.
Trzeciego zaś czwartego jeżeli dziewica
(Zwłasza gdy jest szykowna oraz krasnolica),
Zbyt pręd o się pozbędzie »wtedy niepomoże«
Jak mówi nam przysłowie »nawet Święty Boże«. —
Czwarta druga.... tej szukaj znów w legumin rzędzie,
A ręczę, że szarada odgadnioną będzie.
Cała: to tytuł znany polskiego rapsodu,
To łza poety-wieszcza nad dolą narodu. —

Łamigłówka krzyżykowa.

Ułożyła Zofia Mentzlówna z Wronówki.

Miejsca oznaczone krzyżykami zastąpić literami, które dadzą imię i nazwisko pisarza i poety polskiego.

×	o	o	o	o
o	×	o	o	o
o	o	×	o	o
o	o	o	×	o
o	o	o	o	×
o	o	o	×	o
o	o	×	o	o
o	×	o	o	o
×	o	o	o	o
o	×	o	o	o
o	o	×	o	o
o	o	o	×	o
o	o	o	o	×
o	o	o	×	o
o	o	×	o	o
o	×	o	o	o
×	o	o	o	o
o	×	o	o	o
o	o	×	o	o
o	o	o	×	o
o	o	o	o	×
o	o	o	×	o
o	o	×	o	o
o	×	o	o	o

Znaczenie wyrazów: 1. Święta księga Mahometan. 2. Bogacz indyjski. 3 Grzyb. 4. Obywatel po łacinie. 5. Dar, ofiarowany na intencyę. 6. Kamień drogocenny. 7. Rodzaj lekkiej materyi żałobnej. 8 Imię żeńskie. 9 Łagodny wietrzyk. 10. Środek usypiający. 11. Przyrząd do kręcenia. 12. Pospolicie worek na pieniądze 13. Wóz zimowy. 14. Robak. 15. Przyrząd do ciężarów. 16 Wzniesienie przed domem. 17. Część ciała 18. Anioł. zajmujący pierwsze miejsce w hierarchii anielskiej. 19. Kapłanka Apolina 20. Siedziba bogów. 21. Bogini wodna. 22 Imię żeńskie. 23 Rymotwórca. 24. Muza miłosnych pieśni.

Pytajnik.

Ułożył Józef Z. z Milatyna nowego.

W miejsce kółek za znakiem pytania wstawić litery, które nazwą zbliżającą się, radosną dla nas chwilę.

*	*	■	■	*	*
*	■	*	*	■	*
*	■	*	*	■	*
*	*	*	■	*	*
*	*	■	*	*	*
*	■	*	*	■	*
*	■	*	*	■	*
*	*	■	■	*	*

Znaczenie wyrazów: 1. Imię kobiety. 2. Godło władzy królewskiej. 3. Miasteczko historyczne w Galicyi wschodniej. 4. Powieść d'Annunzio. 5. Powieść T. T. Jeża. 6. Inaczej ubranie. 7. Bożek egipski. 8. Inaczej majątek.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek, przeznaczamy powieść W. Reymonta pt. **»Chłopi«**.

Rozwiązanie zagadek z Nru 48.

Szarada I.

Kartagina.

Szarada II.

Ornaty

Łamigłówka literacka.

Przybylski — Propinacya.

Zagadka.

Kraszewski — Komedyanci.

Logogryf.

Tadeusz — Mateusz.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp F. Niepokój Krosno, »Salamis« Skwarzawa, M. Arbesbauer Lwów, C. Pieniążek Zürich, R. Jaworski Lwów, M. Kuzia Wadowice, M. Opolska Czarny Dunajec, P. Persowski Krosno, I Dik Andrychów, K. Fuchs Czeremchów, J. Badura Rożdzień, S. Jarociński Zürich, F. Bogdalska Koropuż, F. Kośmider Nowy Sącz, M. Lewandowski Stryj, W. Orłowski Kraków. I. Gomulińska Bóbrka, W. Macherski Częstochowa, J. Bandt Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. J. Badura Rożdzień. Prosimy o nadesłanie 35 h. na koszta przesyłki.

Głosy publiczne.

Istniejący od lat kilku zakład reprodukcyi artystyczno-fotomechanicznej »Zorza«, zdobywa coraz większe uznanie przez niezwykle artystyczne wykonanie powierzonych sobie prac. Jedyny tego rodzaju na ziemiach polskich zakład, jako specyalność uprawia druk trójbarwny i heliograwurę, której próbki dał w świeżo wykonanym przez siebie katalogu. Prace, dokonane w »Zorzy«, prowadzonej przez doskonałego fachowca, p. Zygmunta Gottlieba, nie ustępują w niczem, a nawet przewyższają wszelkie reprodukcye artystyczne zakładów zagranicznych.

My znowu radzimy nie zaniedbywać bólów reumatycznych, podragrycznych, kłócia w boku, bólów krzyżowych i postrzałowych, etc. My używamy ze skutkiem uśmierzającego wszelkie podobne dolegliwości, roślinnego fluidu Fellera z marką »Elsa-Fluid«. 12 małych, lub 6 podwójnych flaszek 5 K. franco. Skutecznie wzbudzają apetyt, usuwają zgagę i wzdęcia i regulują stolec — rabarbarowe pigułki Fellera z marka »Elsapillen«. 6 pudełek franco 4 K. — Prawdziwe u E. V. Fellera w Stubicy, Elsaplatz Nr. 127 (Kroatien).

Obawa człowieka w wypadkach choroby sprawia, że w potrzebie szuka godnych zaufania i pewnych środków leczniczych. Najczęściej nawiedzają ludzi choroby gośćcowe i reumatyczne, słyszy się prawie wszędzie skargi na kłócie w boku, darcie w członkach, bóle pleców i krzyżów, reumatyczne bóle głowy itd. Wskazanem jest przeto wiedzieć, że na tego rodzaju dolegliwości używa się w budapesztyńskim szpitalu św. Rocha, **Kriegnera Reperatora**, za którego pomocą w 136-ciu wypadkach zasłabnięcia, uleczono zupełnie 1S9. 5 małych flaszek kosztuje wraz z przesyłką pocztową 5 kor, a 3 wielkie flaszki 6 kor. Należy jednak strzedz się przed naśladownictwami i zamawiać **Kriegnera Reparatora** w Aptece »pod Koroną« (»Kronen Apotheke«), Budapest VIII. Kalvin tér 8.

Pocztówki T. S. L. Artystyczne pocztówki T. S. L. wydało Tow. Szkoły Ludowej, niestrudzone w zabiegach o pomnożenie funduszów na cele oświatowe. Już cel szlachetny, który Tow. Szkoły Ludowej skłania do podejmowania licznych wydawnictw, połączonych nieraz ze znacznym nakładem kosztów i pracy, powiniem wydawnictwom T. S. L. zjednać jak największe powodzenie. Poza tem, przedstawiają te wydawnictwa, zwłaszcza zaś Kalendarz T. S. L na rok 1908 i wydane obecnie okolicznościowe pocztówki, znaczenie istotnie doniosłe, ponieważ ze względu na rzeczywistą wartość literacką czy artystyczną, oraz niską cenę, walczyć mogą skutecznie z niemiecką lichotą, importowaną do nas całymi tysiącami. Nowe, artystyczne pocztówki T. S. L. na św. Mikołaja, Nowy Rok, Boże Narodzenie i karta ze »Szopką Krakowską«, są dalszym ciągiem seryi kart okolicznościowych, rozpoczętej kartą na dzień 3 Maja i popularnym »Konikiem Zwierzynieckim« W barwnych, udatnych reprodukcyach, odtwarzają one wysoce artystyczne rysunki p. Anny Gramatyka Ostrowskiej, które zarówno ujęciem tematu, jakoteż wprowadzeniem swojskich motywów dekoracyjnych, mają charakter nawskroś polski. Wdzięcznym tematem odznaczają się zwłaszcza pocztówki: »Boże Narodzenie« i »Św. Mikołaj«; pierwsza jest zarazem symbolem T. S. L., przygarniającego dziatwę polską ludową, druga wymowną satyrą polityczną, a towarzyszący św. Mikołajowi dyabeł z rózgą, przypomina naszej dziatwie jej rówieśników z Wrześni. Nie wątpimy, że społeczeństwo nasze powita pocztówki T. S. L. z prawdziwem zadowoleniem i korzystając z nadchodzącego dnia Świąt Bożego Narodzenia, dorzuci nie jeden »Grosz na Szkołę Ludową« w tak łatwy sposób, jakim jest rozsyłanie polskich pocztówek T. S. L., zamiast lichych, niemieckich korespondentek.

Wspomnienia z lat dziecięcych. Niespokojna, gorączkowa praca człowieka, przez którą się tak prędko starzeje, pozostawia mało wolnego czasu na wspomnienia pięknych lat dziecinnych. Tem przyjemniejsze, a zarazem i tęskne uczucie ogarnia każdego, który w tych nie wielu dniach spoczynku i dni świątecznych lata te wspomnieć może. Jak muzyka organów i dźwięk dzwonów odbija się to o ucho zatopionego we wspomnieniach. Czas Bożego Narodzenia ze swą radosną uroczystością staje się we wspomnieniu żywym, ale niestety tylko na krótki czas, poczem ten piękny obraz z przeszłości znów się rozpływa. Aby to wspomnienie nie znikło, ażeby je zatrzymać, zdoła to tylko znana nowość »urządzenie dzwonkowe z aniołkami na drzewko«, którego wprowadzenie w użycie jest zasługą firmy: c. i k. nadworny dostawca Hans Konrad w Brüx A. 1961 Czechy. Zwracamy uwagę naszych szan. Czytelników na anons w naszem piśmie, w którym można znaleść wszelkie szczegóły dotyczace tej zachwycającej nowości. Bogato illustrowane cenniki wysyła powyższa firma na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

Kącik humorystyczny.

Między dzieciakami.

— Powiedz mi, mój Adasiu, co to właściwie znaczy srebrne wesele?

— Zapewne jak się ktoś dwudziesty piąty raz żeni...

Fałszywy krok.

Żona: (do męża): słuchajno stary! od czasu naszego ślubu, nie byłeś jeszcze ani razu w kościele!

Mąż: Widzisz i wtedy nie trzeba mi psiakrew było chodzić!...

Kraków • Tom. Górecki • Rynek gł. 9

poleca



Johna maszynę do prania

„pełną parą"

najdoskonalszą pralnię parową w teraźniejszości.

W stosunku do ręcznego prania zaoszczędza się 75% czasu, pracy, mydła, sody, wody i opału.

Największe szanowanie bielizny

Stanowi zarazem aparat do prania, gotowania, parzenia i dezinfekcyonowania. Najmniejsza potrzeba miejsca.

Gwarancya: Próba bez ryzyka!

Cenniki na żądanie gratis i franko!

Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych



tylko w doborowym gatunku!

po najtańszych cenach fabrycznych. Bezpośrednio z fabryki nabywać można po najtańszych cenach! Według mych warunków wysyłkowych zamawiający nie ryzykuje wcale, ponieważ na żądanie zamieniam towary lub też zwracam pieniądze. Skrzypce dla początkujących począwszy od K. 4·80, 5·50, 6·—, 6·80, 7·60, 8·60. Skrzypce koncertowe począwszy od K. 12·50, 14·—, 17·—, 20·50. Skrzypce solowe, z silnym tonem po K. 50·—, 60·—, 80·—, Smyczki po K. —·80, 1·—, 1·40, 1·80, 2·—, 2·40 i wyżej. Pikolo i flety, solidnie wykonane po K. —·90, 1·80, 2·50, i wyżej. Klarnety w najlepszej jakości po K. 9·—, 11·—, 12·—, 14·— i wyżej. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości przez

c. k. nadw. dostawcę **HANNS KONRAD** Dom eksport. towarów muzycznych

48–52 **w Brüx, Nr. 393 (Czechy).** 1–15

Bogato ilustrowane polskie cenniki z przeszło 3000 rycinami wysyłam na żądanie bezpłatnie i franko.

Prawdz. włoska okaryna

Ten nowy popularny instrument wydaje przyjemny, podobny do fletu dźwięk, posiada zupełnie chromatyczny regulator głosu, a uczący się może w krótkim czasie, przy miernem ćwiczeniu wygrywać najulubieńsze melodye. Do każdej okaryny dodaje się szkołę do samouczenia darmo. 37–51



Nr. I	Nr. II	Nr. III	Nr. IV
K: 1·20,	1·30,	1·40,	1·60.

Koncertowe instrumenty z czystym głosem do gry solowej, z regulatorem głosu chińskiego srebra, do towarzyszenia na fortepian

Nr. III	Nr. IV	Nr. V	Nr. VI
K: 2·80,	3·—,	3·40,	3·6.

Bardzo eleganckie okaryny z regulatorem głosu i klapami z chińskiego srebra

Nr. III.	Nr. IV	Nr. V
K: 7·—	7·50	8·—.

Przesyłka za zaliczką pocztową lub za poprzedn. nadesł. należytości

C. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

Dom przesyłkowy instrumentów muzycznych w Brüx, Nr. 648 (Czechy). Bogato illustr. polskie cenniki z przeszło 3000 rycinami na żądanie darmo i opłatnie.

SKŁAD RYB MORSKICH I RZECZNYCH

STANISŁAW MARKIEWICZ

KRAKÓW, MAŁY RYNEK (HALA RYB)

poleca na bieżący tydzień z najświeższego transportu i wysyła starannie opakowane na prowincyę pocztą lub koleją za zaliczką.

Ryby morskie jak:

Łupacze drobne (Schellfische)	za klg. K	—·80
„ wielkie „	„ „ „	1·40
Kabliony i Wątłusze (Lenglische)	„ „ „	1·—
Łososie morskie (Seelachse)	„ „ „	1·10
Turboty (Steinbute)	„ „ „	3·50
Okunie morskie z głowami (Goldbarsch)	„ „ „	1·—
Sole (Seezunge)	„ „ „	5·—
Ozorowe (Rothzungen) miast Soli	„ „ „	2·20
Flonderki do smażenia	„ „ „	1·00
Sztokfisz suchy K 2·—, moczony	„ „ „	1·—

Ryby rzeczne jak:

Karpie żywe tuczone	za klg. K	2·—
Szczupaki świeżo zamrażane	„ „ „	1·60
Sandacze „	„ „ „	2·20
Łososie wielkie, sztuki dzielone	„ „ „	4·—
„ całe	„ „ „	3·50

Ryby wędzone jak: Śledzie zwykłe, Łososiośledzie,

Biklingi, Szproty, Węgorzyki, Wyzina, Łosoś morski

Łosoś różowy rzeczny wędzony 1 dkg. 6 hal., — Biklingi sztuka 12 hal.

Sygi rosyjskie za 1 klg. 6 K.

Sardynki, Konserwy i Marynaty w puszkach na sztuki i na wagę

Śledzie bałtyckie (Ostsee) 1 sztuka 14 hal.

Śledzie w galarecie (Aspik) 1 „ 18 „

Kawior astrahański, drobno i grubo ziarnisty w cenach 24, 36 i 60 K za 1 kg.; także na deka Ser litewski, pasty angielskie

Słonina i smalec wieprzowy za 1 kg. K 1·68

Szczegółowy cennik mych marynat posyłam na żądanie gratis i opłatnie **Dla Kupców specyalny.**

Klasztory, instytucye i menaże wojskowe wysoki rabat

Nie trzeba!

z Tryestu sprowadzać!

Znany w kraju główny i wyłączny skład herbaty i kawy pod firmą

Adolfa Singera

we Lwowie, Sykstuska L. 1.

poleca spróbować

KAWY

Santos dobra	55	ct. za pół kg.
Portorico prima	65	„ „ „ „
Ceylon wyśm.	75	„ „ „ „
„ plantac.	90	„ „ „ „
„ perłówka	90	„ „ „ „
Mocca arabska	80	„ „ „ „

HERBATY

Congo dobra	1·40	ct. pół kg.
Moning familijna	1·60	„ „ „
Kaysow dobor.	1·80	„ „ „
Souchong wyśm.	2·—	„ „ „
„ najlep.	2·50	„ „ „
Kintuk arom.	3·—	„ „ „

Wysyłki 2 kg. kawy i 1 kg herbaty razem za pobraniem franco. Kupcom rabat.

37–52 (1907) 1–4 (1908)

SHAMPOOING I MANICURE.

Po zupełnej rekonstrukcyi

Zakład fryzyersko-perukarski

pod firmą

Bronisław STOIŃSKI

dawniej

H. LEON

47–52 1–7

we Lwowie, przy ulicy Karola Ludwika 1

urządzony z niebywałym komfortem i przy użyciu najnowszych aparatów do **mycia włosów** oraz **czyszczenia paznogci**, został otwarty i poleca się łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności.

BOGATY SKŁAD PERFUMERYI

oryg. angielskiej i francuskiej

Wszelkie przybory toaletowe dla Pań i Panów.

Zakład urządzony według wszelkich wymogów hygieny.

OSOBNY SALON DLA PAŃ.

Kupujcie tylko

moje rejestrowane „ADLER-ROSKOPF" patentowane kotwiczne remontoary K. 7.



Z idącym w kamieniach, pozłacanym, znakomicie uregulowanym werkiem i sekundnikiem K. 8.

Otrzymać można tylko w mojej firmie, a żadna inna nie może ich w handel wprowadzać.

Za każdy zegarek ścisła trzyletnia gwarancya. Gdy się nie podoba, pieniądze się zwraca. Rozsyła za pobraniem pocztowem

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad

c. i k. nadworny dostawca

w Brüx Nr. 1494 (Czechy)

Proszę żądać mojego polskiego 3000 odbitek zawierającego katalogu za darmo i opłatnie. 47–51 1–14

MASZYNA DO PISANIA

MIGNON

pisze wszystkiemi, nawet **hebrajskiemi** literami. Każdy bez nauki zaraz pisze.

:: Bardzo mocna — pismo widoczne ::

Cena 200 koron.

Kupować:

w Reprezentacyi dla Galicyi: Kraków, Wiślna L. 8.

Futra

miastowe i podróżne

oraz **Kolje i Kołnierze**

podług najnowszych fasonów - poleca

MAGAZYN FUTER

BRACI KRZYWYCH

LWÓW, ul. Akademicka 3 (obok WP. Schayera)

Materye na wierzchy w wielkim wyborze

40–51 Wykonanie staranne.

Ceny przystępne. Cenniki darmo i opłatnie.

Kompletne wyprawy dla położnic, Pasy brzuszne w wielkim wyborze, Opaski menstruacyjne różnych systemów

poleca najtaniej

SKŁAD APTECZNY

Jadwigi Klemensiewiczowej i Spółki

w Krakowie, ulica Karmelicka 15.

Gumowe specyalności!

Najlepsze francuskie prezerwatywy.

Tuzin najlepszych próbek po K 2·—, 3·—, 4·—, 5·—, 6·—. 4 bardzo interesujące próbki za K 1·— (w markach).

Wszelkie rodzaje artykułów fantazyjnych!

Znakomita nowość: „ARAMIS" za tuzin K 4·— i 5·—.

Wszelkie gatunki kobiecych prezerwatywów!

Niskie ceny! Illustrowane cenniki darmo.

S. S. Herzog, Wien 17/3, Hernalserstrasse 79 B.



Kalosze

rosyjskie i amerykańskie

ze świeżego transportu po cenach najniższych.

Podarki na Gwiazdkę

stosowne dla każdego wieku i nader praktyczne

Największy wybór --- OZDÓB NA DRZEWKO

skompletowanych w kartonach jakoteż pojedynczych w najrozmaitszych odmianach i sortach.

Znakomite Aparaty gimnastyczne systemów: Autogymnast, Whitely, Sandow, Teuton, znane ze swej doskonałości.

Perfumy i mydła. Artykuły toaletowe

pierwszorzędnej jakości — utrzymują na składzie i polecają

REIM i Spółka, KRAKÓW

Rynek 37. — Na żądanie cenniki darmo i opłatnie.

FUTRA DAMSKIE MĘSKIE PODRÓŻNE

kołnierze, boa, zarękawki, czapki oraz wszelkie reperacye futer przerabiania na nowe fasony uskutecznia najtaniej

Nowo otworzony Magazyn i Pracownia Futer

Wiktor Sichler, Lwów, ulica Sobieskiego L. 2

Ludwik Kowalski

Zegarmistrz

07–52 (1907) 1–16 (1908)

Kraków, Sukiennice L. 18

Poleca: Zegary, Zegarki, Budziki z 3-letniem poręczeniem. — Wszelkie biżuterye na składzie.

Naprawy z rocznem poręczeniem.



Nowość! Gramofon »Tonarm«

z tubą kwiatową, bardzo eleg., ozdoba każdego mieszkania:

36 Kor.

10.000 Płyt na składzie.

Na żądanie przysyłam odwrotnie cennik i spisy płyt. Również **przyjmuję Gramofony** wszelkich system. do **naprawy**

Salo Mohr, Lwów, Rybia 1

(we własnym domu)



Pracownia i magazyn Obuwia

damskiego i męskiego **tylko własnego wyrobu**

Jan Szuller, Lwów, ul. Sykstuska L. 29

poleca obuwie gotowe jak również na zamówienia wykonane starannie i szybko wedle najnowszych fasonów i jestem w możności najwybredniejszym wymaganiom zadość uczynić. — Z prowincyi zużyty bucik na miarę.

(18–52) (1–17)

Stosowne podarunki dla chłopców.



Latarnia magiczna

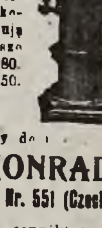
lakierowana na czarno z objekt. niklową z 3 soczewkami, lampą do nafty i

37–51

z 6 obrazkami	3 cm. szer.	K.	4·—
„ 12 „	3½ „ „	„	5·50
„ 12 „	4 „ „	„	7·50
„ 12 „	5 „ „	„	11·50

Tanie maszyny parowe

opalane spirytusem, stojące z cyl. wentyl bezpieczeństwa, z piszcz. parową. Wysoki 21 ctm. całkowite z lampą spirytus. zapakowaną w pudełko kosztują za sztukę K 1·50. Lepsze maszyny parowe po K 2·80, 3·80, 4·—, 6·—, 7·50, 9·50.



Do nabycia wprost

c. i k. nadworny do...

HANNS KONRAD

Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 551 (Czechy).

Bogato illustrowane cenniki z więcej niż 3000 rycinami przysyła się na żądanie za darmo i opłatnie.

Polski cennik na rok 1907

przeszło 3000 ilustr. wysyła na żądanie każdemu **gratis i franco**

PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW

Hanns Konrad c. i k. nadw. dostawca **w Brüx (Czechy) Nr. 549**



Zegarek niklowy Remontoir	Kor. 3·—
System Roskopf Patent	» 4·—
Roskopf Patent	» 5·—
Rejestrowany zegarek niklowy kotwiczny Remontoir »Adler Roskopf«	» 7·—
Pozłacany Remontoir z werkiem »Luna«	» 8·50
Srebrny Remontoir, zaopatrzony pieczęcią c. k. urzędu probierczego	» 8·40
Srebrny Remontoir podwójnie kryty	» 12·50
Srebrny opancerzony z sprężyną 15 gramów ważący	» 2·80
Kuczki Tula Remontoir z werkiem »Luna«	» 10·50
Zegarek z kukułką	» 8·50
Budzik	» 2·90
Budzik z cyferblatem świecącym w nocy	» 6·30
Zegar kuchenny	» 3·—
Czarnolaski zegar	» 2·80

Do każdego zegarka 3-letnia sumienna pisemna gwarancya.

07–51

Niema ryzyka!

Zamiana dozwolona lub pieniądze z powrotem.

Proszę zażądać polski cennik zegarków.

Specyalny Magazyn dla urządzeń mieszkań

oraz

Dywanów, Firanek, Portyer

od najtańszych do najwykwintniejszych

W. ADAMSKI, LWÓW

Hotel Zorża (róg ulicy Tańskiej) 46–52

zaopatrzony w najświeższe nowości na sezon obecny, poleca w wielkim wyborze:

firanki i story aplikow., bonnes femmes, kapy i baldachimy tiulow. i pointles na łóżka, portyery, serwety na stoły, narzuty na otomany, materye na meble, oraz gobeliny, makaty, dekoracye indyjskie i tureckie, story japońskie i parawany itp., nowości dekorac.

Na każdej sztuce uwidoczniona cena.

Najtańsze źródło! Długoletnią gwarancyę! Import oraz własny wyrób Aparatów gramofonowych!

Hackel i Süssermann, • Lwów 4, Pasaż Mikolascha



GRAMOFONY od Kor. 30 do 500.

Czysty i wysoki ton zagwarantowany!

FONOGRAF wraz z sześcioma ‚Columbia' walcami **12 koron.**

Cenniki oraz spisy płyt franko!

Wszelkie przybory jak sprężyny, Tuby, tonarmy po zdumiewająco tanich cenach we wielkim wyborze na składzie. Membrany po Kor. 14·—, 10·—. Exhibition od K 25·—. **Reparacye** wszelkich modeli jak najtaniej natychmiast pod gwarancyą dobrej funkcyi wykonujemy.

Płyty z aniołkiem i każdej marki

po **cenach fabrycznych. Hackel rekord** podwójnie duże, 1000 razy do **grania po K 3·—.** Szpilki do gramofonów od 50 hal. za 200 sztuk

Lampki elektryczne od kor. 1·80

Salomon Wind, Lwów ulica Kopernika L. 30 Nowo otworzona i z największym komfortem urzadzona

Restauracya i Pokój do śniadań

Znakomita Kuchnia i zimne przekąski. Trunki pierwszej jakości. Handel Win i wyszynk Piwa Pilzneńskiego. O poparcie mego przedsiębiorstwa najuprzejmiej upraszam. 50—52



Filia c. k. uprzyw. galic. akc. Banku Hipotecznego

w Krakowie, Rynek główny 21 (Róg ul. Brackiej)

KANTOR WYMIANY **Kupuje i sprzedaje** pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie **papiery wartościowe**, banknoty zagran. i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne **Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów.** Zlecenia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi. Przegląda bezpłatnie numera losów i innych papierów podlegających losowaniu. Przyjmuje **ubezpieczenie** losów przed stratą z powodu wylosowania.

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku Hipotecznego w Krakowie

wydaje **oprocentowane asygnaty kasowe** oraz przyjmuje **wkładki** do oprocentowania w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu książeczki wkładkowe Otwiera na żądanie rachunki czekowe. Przyjmuje **depozyta** wartościowe do przechowania, udziela zaliczki na papiery wartościowe i uskutecznia zlecenia na zakupna lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagran. Przyjmuje także większe przedmioty jak: kuferki, walizki etc ze srebrem lub innemi wartościowemi przedmiotami do przechowania, co dla wyjeżdżających na pewien czas z Krakowa jest wielkiem udogodnieniem. Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tzw.: **SCHOWKI DEPOZYTOWE (Safe Deposits).** **Depozytaryusz** otrzymuje **w stalowej kasie pancernej** umieszczonej w skarbcu **podziemnym** schowek do wyłącznego użytku pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechować można swoje mienie lub ważne dokumenty. W tym kierunku poczynił Bank Hipoteczny jaknajdalej idące zarządzenia Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Kasa zaliczkowa i pożyczki na zastawy!

Wejście przez bramę wchodową od ulicy Brackiej L. 1.

Filia udziela **zaliczki na skrypta dłużne** oraz na przedmioty **złote, srebrne i drogie kamienie**

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku Hipotecznego w Krakowie

posiada **MAGAZYNY TOWAROWE** przy **ul. Zacisze 9** z własnym torem kolejowym i prawem reekspedycyi. **Przyjmuje zboże i inne towary na skład.** — Podejmuje się na życzenie klientów we własnym zarządzie czyszczenia, przesypywania, mieszania i młynkowania zboża Dla **produktów zagranicznych** posiada w obrębie składów **magazyn tranzytowy,** korzystający z wyłączności cłowej i reekspedycyi. Wszelkie transakcye uskutecznia się jak najszybciej za miernem wynagrodzeniem

Dra Kovácsa Pasta do rąk

W użyciu nieprześcignięta, w przeciągu trzech dni nadaje ręce delikatność i białość **Jeden słoik K 1·20**

Międzynarodowy tępiciel włosów

do prędkiego i pewnego wytępienia niepotrzebnych włosów na twarzy i na rękach. **Jedna butelka K 6·—**

Wysyła za zaliczką apteka „Mariahilf“, Budapeszt, Liszt Ferencz tèr 20.

42—52 1—7

57—51

Kinematograf.



Bardzo interesujące dla dzieci i dorosłych, również do użycia jako „lata nin magic na“ z 3 kolorowymi obrazami paskowymi (Films) i 6 szklannych obrazów. $8^{1}/_{2}$ cm. szeroki, naftowa lampa, reflektor i kompletne objaśnienia na kartonie K 16·—. Przez ten kinematograf mogą być tak przez młodych jak i starszych mile widziane żywe obrazy przedstawione na ścianie. Mechanizm jest bardzo prosty i pojedynczy, tak że każde dziecko może go bardzo łatwo poznać.

Zamawiać należy wprost

c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

Dom wysyłkowy

w Brüx Nr. 552 (Czechy).

Bogato ilust. polskie cenniki **kinematografów, tatarń magicznych** maszyn par mech. zabawek przesyła na żądanie darmo i opłatnie

MARKA OCHRONNA

M. O. ESPERANTO W. S. L.

17—52 1—16 (1908)

Pierwsza galicyjska fabryka Bielizny i Kołder

Wiktor Sedlaczek, Lwów

plac Kapitulny 3

Poleca kołdry na wełnie po Kor. 10, 14, 18 do 60. Puchowe po K 30, 36, 44. — **Materace, sienniki, poduszki** z pierzem, **prześcieradła** na łóżka bez szwu po K 2·60 do 3·20, zszywane po K 1·90 do 2·20. **Prześcieradła pod kołdry** na guziki bez szwu po K 4·80, 5·40, 6·40, **Peszewki** białe po K 1·80, 2·20. — **Koszule** męskie i dla chłopców białe i kolorowe. **Kalesony** męskie i dla chłopców. **Skarpetki** męskie i dziecinne w gatunkach trwałych. — **Płótna** czysto lniane, **stołową bieliznę, ręczniki, chustki** do nosa, **ścierki, szyfony, płótna bawełniane** na każdą bieliznę i prześcieradła bez szwu, **płótna i dymki** na kalesony.

Ceny fabryczne. **Cenniki franko.**

Nowość! C. k. Patent. **Nowość!**

Portmonetka-łamigłówka Nr. 7360

Kapitan z Köpenik



Portmonetka -bezpieczeństwa- może być tylko przez wtajemniczonych otwartą. Sposób użycia dołącza się do każdej sztuki. — Bez niego nikt nie jest w możności otwarcia portmonetki. Okucie jest eleganckie niklowe, zamknięcie bardzo silne, skórka pierwszej jakości, jasnobrązowy safian, silna podszewka skórzana, silne wewnętrzne przedziałki na złoto z osobnem okuciem, 3 przedziały $9^{1}/_{2}$ cm. szerokie, $7^{1}/_{2}$ cm. wysokie, wyrób solidny i trwały.

47—52 Cena **2 Kor.** 1—14

Rozsyłka za zaliczką lub za nadesłaniem poprzednio pieniędzy.

C. k. nadworny dostawca

Hanns Konrad Dom wysyłkowy **w Brüx,** Nr. 861 (Czechy).

Główny katalog z 3000 rycin. w języku polskim, na żądanie darmo.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. Rząca i Chmurski

Telefon 227 **Kraków, ul. św. Gertrudy L. 4** Telefon 227

Wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Towarzystwa Lekarzy krakowskich — polecone przez też Towarzystwo

Wody Mineralne

odpowiadające składem chemicznym wodom:

Bilińskiej, Gieshueblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen

tudzież specyalne lecznicze, jak: **litową, bromową, jodową, żelazistą,, kwaśną,** oraz **wody mineralne normalne** z przepisu prof Jaworskiego.

Sprzedaż cząstkowa w drogueryach i aptekach. Cenniki na żądanie franko.

Jedynie praktyczny

Aparat do golenia



o 12-tu ostrzach, najtańszy w użyciu — sprzedaje **Alfons Mansik,** handel żelaza, **Kraków, Floryańska 34**

Hermann Steil, Lwów

Teatralna L. 16

Poleca do wypraw ślubnych Kompletne Sypialnie, Jadalnie, Buduary, Salony. Meble żelazne, gięte i tapicerowane. Kapy na łóżka, Narzuty na otomany i stoły.

Dogodne warunki spłat.

CUKIERNIA ADAMA PIASECKIEGO

w Krakowie, ul. Długa 10

Filia: **ulica Floryańska L. 2**

Hotel Drezdeński Kraków

Poleca wielki wybór cukrów i czekoladek

Własny wyrób czekolady »Krakowianka« mleczna czekolada i orzechowa.

„MERKURY“

GAZETA LOSOWAŃ I HANDLOWA

ADRES ADMINISTRACYI: **KRAKÓW,** RYNEK GŁ. L. 5.

Dokładne wykazy wszystkich ciągnień. **Popularny** dział handlowy.

Prenumerata całoroczna: Kor. 3·60, półroczna Kor. 1·80

Bezpłatny dodatek:

„ROCZNIK FINANSOWY“

zawierający wykazy wylosowanych a niepodjętych wygranych.

Ciągnienie nieodwołalnie 19 grudnia 1907

C. k. austr. Loterya Państwowa

Główna wygrana

200.000 K

Wygrane po 40.000, 20.000, 10.000, 5.000 itd. wszystkie w gotówce. — 18389 wygranych = 512.980 koron

Cena losu 4 korony

2 losy tylko 7 koron 50 halerzy — 5 losów tylko 18 kor. = 7 rubli 10 kop.

poleca:

Kantor wymiany BRACI EIBENSCHÜTZ w Krakowie, Rynek gł. L. 5

Wykazy ciągnień po ciągnieniu bezpłatnie. Pieniądze najwygodniej przesłać przekazem pocztowym.